

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 42 (1406) 18 PAŹDZIERNIKA 1987 R. CENA 20 ZŁ

## W NUMERZE

„Obleczcie się w nowego człowieka” ●  
Słowo Braterskie ● VIII Ogólnopolski  
Synod Kościoła Polskokatolickiego ●  
W 145 rocznicę urodzin Marii Konopni-  
ckiej ● Porady



„Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia,  
a mało jest takich, którzy ją znajdują” (Mt 7,14)



# LEKCJA

z Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Efezjan (4,23—28)

Bracia: Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteśmy jedni drugich członkami. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie: niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi; kto kradł niech już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.

# EWANGELIA

według  
św. Mateusza  
(22,1—14)

Onego czasu: Jezus mówił do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowałem, pobite moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybawajcie na gody. Ale oni nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwycili jego sługi i zelżywszy ich zabili. Gdy to posłyszał król, rozgniewał się posławszy wojska swoje, wtrącił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprawdzie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody.

I słudzy jego wyszedłszy na drogi zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napelniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł Mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi wrzucie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Na kilka tygodni przed końcem roku kościelnego, a konkretnie od osiemnastej niedzieli po Zielonych Świętych liturgia starokatolicka zwraca uwagę wiernych na zapowiedziane w Biblii powtórne przyjście Chrystusa. Nie jest to tylko prawo cyklu, dzięki któremu w ciągu trzystu sześćdziesięciu pięciu dni odtwarzamy dzieje Bożej ekonomii zbawienia. Kościół, przypominając człowiekowi prawdy eschatologiczne, działa jak doświadczony pedagog, przypomina mu, jeśli on zapomniał lub usiłował nie myśleć o tym, jak szybko przemija życie i nadchodzi kres doczesności. Kieruje także nasze myśli ku niebu, gdy zagubimy się w troskach i cierpieniu, tracąc sens życia. Obie te postawy są sprzeczne z chrześcijańską wiarą, dobrze więc się dzieje, że liturgia przypomina nam, co nas czeka i jak należy przygotować się na spotkanie z Chrystusem. To niezwykle ważna sprawa dla każdego członka Kościoła i dla wszystkich ludzi. Jezus umarł za całą ludzkość, a więc zbawienne działania Jego męki obejmują każdą jednostkę, każdą osobę. To, czy skorzystamy z dobrodziejstw zbawienia, zależy już od nas.

Chrześcijanie pierwszych lat życia Kościoła byli przekonani, że Mesjasz wróci niebawem. Oczekiwali Go z utęsknieniem i modlili się, by nie zwlekał z przybyciem: „Przyjdź Panie Jezu!” Niektórzy zaniedbali z tego względu wykonywania swoich

trżny, żyjący łaską, przepojony Duchem — tak przemawiał do nas św. Paweł w wielu poprzednich czytaniach. Przemawia językiem natury o sprawach nadnaturalnych, stąd wynika trudność w zrozumieniu jego obrazów. Z tej racji Apostoł stara się zawsze wyjaśniać słuchaczom, czy też czytelnikom, może nie tyle istotę zjawiska, co drogę, by można je było po jakimś czasie objąć, jeśli nie umysłem to sercem. Klasyczny przykład mamy w dzisiejszym czytaniu. Słowa o odnowieniu umysłu, o przywdzianiu na siebie nowego człowieka, stworzonego w sprawiedliwości i świętości prawdy, wyklada natychmiast językiem moralisty, przez podanie konkretnych wskazówek, jak dojść do odnowy, sprawiedliwości i świętości: „Przeto odrzućcie kłamstwo, mówcie każdy prawdę bliźniemu, bo jesteście członkami jeden drugiego. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie, niech słońce nie zachodzi nad waszym zagniewaniem. Nie dawajcie miejsca diabłu. Kto kradł, niech już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje wykonując to, co dobre własnymi rękami, aby miał się czym podzielić z potrzebującym”.

A więc nie wolno ani siebie, ani drugich zadreć ciąglym niepokojem z tego powodu, że nieuchronnie zbliża się koniec doczesności i Chrystus przyjdzie rozliczyć świat z wykorzystania darów Bożych. Rzeczywistość eschatologiczna ma według Apostoła Pawła jakby dwie fazy:

## „Obleczcie się w nowego człowieka”

obowiązków wobec rodzin i społeczeństwa. Tych musiał Kościół przywoływać do porządku, by nie jedli darmo chleba. Gdy ostygł pierwotny entuzjazm i uświadomiono sobie, że przecież Zbawiciel nie podał dokładnego terminu swego powrotu na ziemię, zaprzestano oczekiwania z dnia na dzień na koniec świata. Łączono natomiast koniec świata z okrągłymi datami, np. poszczególnych stuleci. Nasiliły się też praktyki wędrownych kaznodziejów, którzy straszili ludzi bliskim końcem świata i karami, jakie Mesjasz-Sędzia rzuci na świat, gdy przyjdzie go sądzić. Ta częściowo skuteczna metoda wychowawcza przyniosła więcej szkód niż pożytku dla świętej wiary Albowiem miejsce chrześcijańskiej miłości zajął strach przed karami.

Wnikliwa analiza katechezy Pawłowej podanej od ubiegłej niedzieli w lekcjach mszalnych pomaga nam ustrzec się wszelkich wypażeń w rozumieniu prawdy o powtórny przyjeździe Pana. Katecheza ta przede wszystkim uczy pełnego godności, twórczego oczekiwania na Jezusa, bez wyznaczania Mu czasu na przyście. Właśnie dzisiejsze czytanie, chociaż stosunkowo krótkie, zawiera materiał na wiele rozważań w tym względzie. Na wstępie powtarza Apostoł wielokrotnie już cytowaną zachętę: „Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy”.

Nowy człowiek — to człowiek Boży, sprawiedliwy i święty. Człowiek wewnętrzny,

indywidualną i kosmiczną. Błędem wielu pokoleń było oglądanie się wyłącznie na tę drugą fazę, która ma się dokonać w nieznanej i nie podanej przez pisarzy świętych przyszłości. Tymczasem dla poszczególnego człowieka ważniejsza jest ta pierwsza faza, która dokonuje się już dziś i której konsekwencją będzie publiczne spotkanie ze Zbawicielem przy końcu czasów. Tu i teraz wykuwa się charakter tego spotkania. „bo gdzie drzewo upadnie tam leżeć będzie” — takimi spotka nas Jezus, jakimi pozwolimy się ukształtować Jego łasce w tym życiu.

Oblec się w nowego człowieka to nic innego, jak wchłonięcie w siebie rzeczywistości nadprzyrodzonej, przyniesionej przez Chrystusa w czasie pierwszego przyjścia i pozostawionej Kościołowi do ciągłego oferowania nowym rzeszom wierzących. Takie rozumienie aktywnego, zgodnego z Bożymi prawami życia doczesnego, podnoszonego z dnia na dzień na wyższy poziom doskonałości, podaje sam św. Paweł. W Liście do Rzymian czytamy: „Przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa”. Drugie spotkanie Chrystusa z Jego wiernymi odbędzie się już nie tylko w odmienionych duszach, ale również w uduchowionym ciele.



# SŁOWO BRATERSKIE

„Chleba naszego powszedniego  
daj nam dzisiaj...”

„Laska Wam i pokój od Boga, Ojca naszego i od Pana Jezusa Chrystusa”

Umiłowani w Chrystusie Panu, Polskokatolicy!

Pozdrawiając Was słowem Apostolskim, kieruję moje Słowo Braterskie, prosząc o modlitwy przyczynne w intencji uproszenia łask Bożych o słoneczną pogodę i zbiór chleba.

Chleb — owoc ziemi i pracy rąk ludzkich. Symbol życia. Codzienny pokarm ludzki. Bez chleba nie ma życia. On nam towarzyszy na co dzień, daje życie, wzmacnia siły. Po niego wyciągają się ręce łaknących, za nim wyglądają oczy umierających z głodu milionów ludzi. Smak chleba znamy wszyscy, ale docenia jego wartość ten, kto chociaż raz w życiu był naprawdę głodny, a nie miał chleba. Czym jest głód z braku chleba, wiedzą starsze pokolenia Polaków, których nie ominął koszmar wojny, wiedzieli męczennicy b. obozów koncentracyjnych, jeńcy wojenni, wiedzą i dzisiaj narody świata, gdzie miliony dzieci i dorosłych ludzi codziennie umierają z braku pożywienia — z braku chleba. Wiemy o tym dziś z rozdzierających nasze serca reportaży telewizyjnych oraz z innych środków informacyjnych.

Gdy Pan Jezus widział głodne rzesze ludu, powiedział do uczniów: „Dajcie wy im jeść” (Mt 14,16). Nie sądził, że nadużyje swej mocy, jeżeli uczyni cud, aby nakarmić głodnych. Od posiadania chleba może niekiedy zależeć nie tylko zdrowie człowieka, lecz i jego stan duchowy, a nawet zbawienie. Gdy Izraelici byli na pustyni, zabrakło im pokarmu. Głodny lud zaczął szemrać przeciwko Mojżeszowi i Bogu, i wspominać garnki pełne mięsa, jakie miał w niewoli. Głodny człowiek jest gotów do buntu przeciwko Bogu. Brak chleba jest wielkim nieszczęściem, lecz jego nadmiar może być także szkodliwy.

Pan Jezus uczynił wielką rzecz, stawiając prośbę o chleb powszedni i nadał tej sprawie właściwą rangę. Jednak w pierwszej kolejności sprawy Boże, a zaraz potem sprawy chleba! Stworzyciel, a potem stworzenie, człowiek i jego potrzeby. W każdej kruszynie chleba powinien człowiek dojrzeć Boga, Jego opatrzność, Jego starania o stworzenie, zwłaszcza dla człowieka. Chleb przyjmowany wyłącznie jako owoc ziemi jest spożywany dla ziemi. Dopiero wówczas, gdy paniętamy, że otrzymujemy go z ręki Boga, staje się prawdziwie naszym pokarmem. Gdy chleba Bóg nie pobłogosławi, jest on owocem ziemi, który nas chwilowo utrzymuje przy życiu cielesnym, lecz nie ma w nim składników życia duchowego. Gdy człowiek nie widzi, że to Bóg kładzie nam w ręce chleb powszedni, bywa tak, jak to powiedział prorok Aggeusz: „Jecie, lecz nie do syta, pijecie, lecz nie ugasicie pragnienia; ubieracie się, lecz nikt nie czuje ciepła” (1,6). Pan Jezus wiąże chleb z Bogiem i w Nim wskazuje cel życia.

Nasze polskie powojenne czy współczesne pokolenie, pomimo różnych okresów trudnych warunków materialnych, dzięki Bogu nie zagnało dotychczas głodu, nie łaknęło chleba, ma go pod dostatkiem. Smutkiem napawa fakt, iż wielu ludzi straciło szacunek dla chleba i — co jest bolesne — wyrzuca się go wielkie ilości na śmietnik i karmi się nim trzodę chlewną.

Pamiętajmy zawsze i wszędzie, że chleb to dar Boży, to owoc ziemi i pracy wielu rąk ludzkich. To cud Bożej Opatrzności żywiącej świat. Chleb, zanim znajdzie się na naszym stole, w naszych rękach, przebywa długą drogą trudu ludzkiej pracy. Zanim z rzuconego w ziemię ziarna wyrośnie kłos sypiący złocistym zbożem, musi w glebę wsiąkać pot pracy rolnika, trud pracy młynarza, piekarza i dostawcy. To wszystko tak ludzkie, ale nie dzieje się bez cudu przyrody, której Bóg nadał prawa. Dlatego z dziękczynieniem śpiewamy: „Daj nam chleb z nieba wszelką rozkosz zawierającą w sobie”. Pan nasz, Jezus Chrystus — nasz Zbawiciel jako testament i wieczną pamiątkę pozostawił nam Chleb Żywota — Chleb

Eucharystyczny, jako znak jedności z Nim, jako znak naszego zbawienia.

„Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił, jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki... Kto spożywa Ciało moje i pije moją Krew, we mnie mieszka, a Ja w Nim...” (J 6,51—56). Jak mówi komunijna pieśń: „Jeden chleb, co zmienia się w Chrystusa Ciało w wielu ziarnach pszenicznych się rodzi. Jedno wino, co się Krwią Chrystusa stało, z tak wielu winnych gron pochodzi. Jak ten chleb, co złączył złote ziarna, tak niech miłość złączy nas ofiarna. Jak ten kielich łączy kropel wiele, tak nas, Chryste, w swoim złączy Kościele”.

Stąd też w chrześcijaństwie, a zwłaszcza w naszej Ojczyźnie, wypływa wielka cześć i szacunek dla chleba. Tradycja jest, że chlebem wita się przybywającego na wizytację pasterza diecezji i różnych dostojnych gości. Chlebem wita się nowożeńców. Zgodnie z naszą polską tradycją całowano każdy najmniejszy kęs chleba, gdy upadł na ziemię, żegnano chleb znakiem krzyża świętego przed jego spożyciem. Wiemy, że w wielu kulturach chleba nie wolno kroić, bo chleb jest pierwszorzędym darem Bożym i dlatego chleb jest łamany, dzielony przez starszych.

Warunki atmosferyczne lata 1987 są wręcz tragiczne. Brak pogody, brak słońca, zimno opóźniają wegetację. Ciągłe padające deszcze udaremniają zbiory i przeprowadzenie regularnych żniw.

Dlatego kieruję do Was, umiłowani w Chrystusie Siostry i Bracia, polskokatolicy, i do wszystkich ludzi dobrej woli — wezwanie o ratowanie każdego kłosa, każdego ziarna zboża, każdego płodu ziemi, o spieszenie z pomocą wszystkim rolnikom, a szczególnie ludziom starszym. Apeluję o większy szacunek dla chleba, o wyczulenie pod tym względem dzieci i młodzieży, o prawdziwy szacunek dla chleba. Zachęcam do gorącej modlitwy i ekspiacji, by uprosić u Bożej Opatrzności łaskę przebaczenia win za nieposzanowanie chleba, by uprosić u Boga tak potrzebną pogodę.

Pan nasz, Jezus Chrystus, w Modlitwie Pańskiej zwraca nasze oczy nie tylko ku Bogu, lecz również na człowieka, na naszych bliźnich. Bóg — tak! Ale i człowiek! Złączeni w jedną całość. Patrz na Boga, ale dostrzegaj też człowieka. Pan Jezus wyraża tę myśl przez użycie zaimka „nasz” — chleba naszego daj nam dzisiaj. To nie jest łatwe słowo, owo — „nasz”. Ma ono wyrazić tę myśl, że wszyscy ludzie mają prawo do chleba. Czy uznajemy to?

Prośba o „nasz” chleb powszedni jest prośbą o takiego człowieka, który umie prosić nie tylko dla siebie, lecz i dla drugich. W prośbie tej zawarta jest modlitwa o nowe czasy, o lepsze jutro, gdy człowiek przestanie być człowiekiem wilkiem, a stanie się życzliwym towarzyszem w pielgrzymce życiowej i bratem. Tego chce nas uczyć Pan Jezus, abyśmy jako Boże dzieci mieli otwarte oczy nie tylko na Boga, lecz i na potrzeby bliźnich i abyśmy mieli nie tylko miłosierne serca, lecz także wspomagające i pomocne ręce przy zbiorze chleba.

Proszę i zarządzam, aby we wszystkich parafiach polskokatolickich do października br., po niedzielnych Mszach Świętych, odśpiewane były suplikacje i odmawiane z wiernymi specjalne modlitwy o uproszenie pogody. Słowo moje kończę słowami modlitwy Pańskiej: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje. Chleba naszego powszedniego daj nam na dzień dzisiejszy”.

„Święty Boże, Święty Mocny, Święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami.

Od powietrza, głodu, ognia i wojny — wybaw nas, Panie. Abyś urodzaje tego roku dać i zachować raczył — Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie.

My grzeszni, Ciebie, Boże, prosimy — zmiłuj się nad nami”.

Warszawa, 15 sierpnia 1987 r.

Tadeusz R. MAJEWSKI  
PIERWSZY BISKUP



# VIII SYNOD OGÓLNOPOLSKI

## „Los padł na Macieja, i został zaliczony do grona... apostołów”

(Publikujemy dalszy ciąg — szósty odcinek — artykułu, który ostatnio drukowaliśmy w „Rodzinie” nr 36)

Po odejściu Chrystusa do chwały Ojca — jak relacjonuje autor Dziejów Apostolskich — wrócili apostołowie do Jerozolimy i zatrzymali się w Wieczerniku. Nie byli tam jednak sami. Wraz z nimi znajdowała się Maryja, matka Jezusa i inne jeszcze osoby z dotychczasowego otoczenia Zbawiciela. Łącznie, jak dowiadujemy się ze wspomnianej wyżej księgi, „było tam zebrane grono około stu dwudziestu osób” (Dz 1,15b). Jednak po tragicznym końcu Judasza, znajdowało się tam tylko jedenastu apostołów.

Jak powszechnie wiadomo, w Starym Testamencie, na czele pokoleń izraelskich stało dwunastu synów patriarchy Jakuba. Toteż uczniowie byli również zdania, że na czele nowych pokoleń, powstałych dzięki przymierzu z Bogiem (dokonało się ono przez krew Syna Jego, Jezusa Chrystusa), powinno stanąć dwunastu przywódców. Nazwani oni zostali wcześniej przez Boga-Człowieka Jego wysłannikami, czyli apostołami. A skoro liczba ta została zdekompletowana, przed rozpoczęciem misji apostołowskiej w świecie należy ją czym prędzej uzupełnić. Toteż niezwłocznie przystąpiono do realizacji pomysłu.

Zapewne wkrótce po wniebowstąpieniu Chrystusa powstał Piotr

i rzekł do zgromadzonych: „Trzeba..., aby jeden z tych mężów, którzy chodzili z nami przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał między nami, począwszy od chrztu Jana, aż do dnia, w którym od nas został wzięty w górę, stał się wraz z nami świadkiem jego zmartwychwstania” (Dz 1,21—22). Wówczas zgromadzeni w Wieczerniku „wskaźali dwóch: Józefa, zwanego Barsabaszem, którego też nazywano Justem, i Macieja. Potem modlili się (wszyscy) tymi słowami: Ty, Panie, który znasz serca wszystkich, wskaż z tych dwóch jednego, którego obrałeś, aby zajął miejsce w tej służbie i posługiwaniu, któremu sprzeniewierzył się Judasz” (Dz 1,23—25). Wykonując polecenie Piotra, „dali im losy; a padł los na Macieja, i został dołączony do grona jedenastu apostołów” (Dz 1,26). W ten sposób „kolegium apostołskie zostało skompletowane.

Postępowanie apostołów nie było niczym nowym. Bowiem już Dawid wspomina o rzucaniu losów (por. Ps 22, 19). Również żołnierze — jak relacjonują Ewangelisti (por. Mt 27,35; Mk 15,24; J 19,24) — losem rozstrzygnęli, do kogo ma należeć całodziana suknia ukrzyżowanego Jezusa. Zatem Dzieje Apostolskie, będąc najbardziej wiarygodnym dokumentem pierwotnego Kościoła, stwierdzają jednoznacznie, że obsadzenie wakującego stanowiska w „kolegium apostołskim” odbyło się drogą wyboru — przez losowanie. Nie ulega też wątpliwości, że wynik tego losowania był wyrazem woli Bożej.

Trzeci już dzień VIII Synodu Ogólnopolskiego (była to środa — 29 kwietnia br.) — podobnie jak to miało miejsce w dniu poprzednim — rozpoczęliśmy również od uczestnictwa w Ofierze Eucharystycznej, w naszej świątyni przy ul. Modlińskiej 205 w Warszawie-Henrykowie. Mszy świętej koncelebrowanej, według formularza o Chrystusie Najwyższym Kapłanie, przewodniczył pracownik naukowy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. doc. dr Edward Bałakier. W koncelebrze uczestniczyli: biskupi eklekcy — Wiesław Skołucki i Zygmunt Koralewski, księża kanclerze — Daniel Olesiński i Czesław Siepetowski oraz księża proboszczowie — Kazimierz Janiszewski i Jerzy Białas. W kornej modlitwie prosili zgromadzeni w świątyni Chrystusa Najwyższego Kapłana o pomoc nadprzyrodzoną w podjęciu czekających ich w tym dniu bardzo ważnych decyzji. W tej też intencji — duchowni i świeccy — delegaci przystąpili do Stołu Pańskiego.

Po zakończeniu nabożeństwa — podobnie, jak to miało miejsce w dniu wczorajszym — autokary przewiozły nas do Jabłony. Kolejną sesję VIII Synodu Ogólnopolskiego rozpoczęliśmy śpiewem — wyznaczonej na okres wielkanocny — antyfony mariańskiej, „Ciesz się Królowo niebieska...”. Po jej zakończeniu inaugurując obrady, Przewodniczący Prezydium Synodu, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski zakomunikował uczestnikom zgromadzenia, że w dniu wczorajszym, za pośrednictwem środków masowego przekazu (Polskie Radio i Telewizja) cała Polska dowiedziała się o Kościele Polskokatolickim i o naszym Synodzie. Otrzymałem też wiele telefonów z kraju i z zagranicy (między innymi również od biskupa dr Józefa Niemińskiego z Kanady i



Prezydium Synodu: bp Tadeusz R. Majewski, bp Jerzy Szotmiller, ks. inf. Edward Jakubas, bp Wiesław Skołucki, ks. doc. dr Edward Bałakier, ks. prob. Jan Waśik

niektórych duchownych, którzy wyjechali do pracy w Polskim Narodowym Kościele Katolickim na drugiej półkuli), stanowiących dowód wielkiego zainteresowania tym wydarzeniem w życiu naszego Kościoła”.

Następnym punktem programu dziennego było sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. Przedstawił je przewodniczący tego organu kościelnego, ks. dziekan Aleksander Bielec.

Uzasadniając na wstępie konieczność istnienia i działalności tej instytucji, powiedział on między innymi:

„Komisja Rewizyjna, której kadencja dobiegła końca, powołana została przez VI Synod Ogólnopolski we Wrocławiu, w maju 1975 r. Kościół Polskokatolicki jak każda społeczność wyższej użyteczności musi dysponować dobrami materialnymi, by mógł skutecznie osiągać swe nadprzyrodzone i doczesne cele. Stąd ważna rola, jaką odgrywa w Kościele ojcystym gospodarka finansowa, kierowana na szczeblu centralnym przez Radę Synodalną z jej przewodniczącym Pierwszym Biskupem Tadeuszem R.

Majewskim, przez Kurie Biskupie na szczeblu diecezjalnym i Rady Parafialne, z odpowiedzialnymi za ich prawidłową działalność duszpasterzami... Mądrość Kościoła ojcystego ustanowiła im w tym względzie organ pomocny — Komisję Rewizyjną, która zgodnie z Podstawowym Prawem Kościoła ojcystego działa jako władza kontrolująca... W swej pracy Komisja Rewizyjna opiera się na kanonach prawa kościelnego i ustalonym tradycją regulaminie.

W obowiązującym nadal regulaminie, którego obszernie frag-







# Z zagadnień dogmatyki katolickiej

## Policzek u Annasza

Skoro tylko Chrystus przywrócił siłę obywatelną siewcom i powiedział, że nadszedł czas dopuszczony przez Boga, aby Syn człowieczy cierpiał, poderwali się z ziemi i rzucili na Jezusa. Zbawiciel pozwolił się aresztować, a widząc to — Apostołowie uciekli. Żołdacy arcykapłańscy, skrupowawszy mocno Więźnia powrozami, pociągali Go w kierunku miasta. Kroki swoje skierowali do domu swego przełożonego — arcykapłana Annasza.

Kim był Annasz? Pismo Święte wyjaśnia, że był teściem arcykapłana Kajfasza. Według prawa religii mojżeszowej nie mogło być dwóch arcykapłanów na raz. I rzeczywiście, nie było. Najwyższy urząd religijny pełnił arcykapłan Kajfasz. Annasz jednak nie bronił się, gdy tytułowano go tak, jakby to on nadal piastował godność arcykapłańską. Służył prawdopodobnie radą swemu zięciowi, a być może — miał zlecony obowiązek czuwania nad czystością i bezpieczeństwem wiary Ojców. Z opisu męki Zbawiciela widać, że obydwa arcykapłani zgadzali się w postawie wobec Jezusa:

menawidzili Go i zaprzysięgli Mu zgubę.

Jezus, skrupowany powrozami, stanął najpierw przed obliczem arcykapłana Annasza, mściwego starca. Czemu przed nim? Wspomnieliśmy o tym, że mógł on być śledczym w dziedzinie wiary. Prawdopodobnie był jeszcze inny ważny powód. Obydwa przywódcy nie mieli pewności, czy uda im się tej nocy dostać Jezusa w swoje ręce. Kiedy więc Go dostali, musieli zwołać członków Najwyższej Rady, zwanej Sanhedrynem. Chcąc zyskać na czasie, arcykapłan Kajfasz poprosił teścia, by ten wstępnie przesłuchał więźnia. Annasz od dawna marzył o tym, by upokorzyć znieprawionego Nauczyciela. Oddajmy głos św. Janowi Ewangeliste, który relacjonuje przebieg przesłuchania w domu arcykapłana Annasza. „Jezus mu rzekł: Ja jawnie przemawiałem do ludzi. Zawsze nauczałem w synagodze albo w świątyni, gdzie zbierają się wszyscy Żydzi, a nie nauczalem potajemnie. Czemu mnie pytasz? Moich słuchaczy pytaj o to, co do nich mówiłem. Oni wie-

dzą, co ja powiedziałem. Kiedy to rzekł, jeden ze służących, którzy tam stali, uderzył Jezusa w twarz, mówiąc: Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi? Jezus mu odrzekł: Jeśli źle powiedziałem, udowodnij to! A jeśli dobrze — czemu mnie bijesz?”

Policzek u Annasza. Tradycja podaje, że wymierzył go Jezusowi ten, któremu Zbawiciel uleczył zranione mieczem Piotra ucho. Sługa, chcąc się przypodobać swemu panu, uderzył więźnia, który kilka chwil wcześniej wyświadczył mu wielkie dobrodzieństwo. Jeśli to zrobił rzeczywiście ten sam człowiek, to okazał wyjątkową podłość. Wszelkie bicie, a zwłaszcza uderzenie w twarz, uznane jest powszechnie jako wyjątkowo brutalny atak na godność bliźniego. W świetle teologii moralnej każdy cios zadany niewinnemu i temu, kto nie może się bronić, poniża nie tyle biego, co bijącego. Kto siłą dochodzi swoich nawet słusznych praw, w chwili, gdy może je osiągnąć drogą negocjacji — jest po prostu bandytą. Policzek, jaki otrzymał Zbawiciel w domu arcykapłana Annasza, jest symbolem gwałtu. Dla Chrystusa był to tej nocy dopiero początek zniewag. Uderzeń wszelkiego rodzaju otrzymał Jezus bardzo wiele. Do najboleśniejszych, w odczuciu Jego Boskiego Serca, należeć będą

te trzy ciosy duchowe, które mu zadał apostoł Piotr, i to na dziedzińcu pałacu arcykapłana. Jak się tam znalazł ów nieszczęsny Apostoł? Po pojmaniu Jezusa przez siewcacy w Ogrójcu uciekł, podobnie jak wszyscy jego koledzy. Gdy bezpośrednie niebezpieczeństwo minęło, Piotr i Jan ukradkiem podążają za oddziałem, wiodącym ich Mistrza. Wśliznęli się nawet na dziedziniec pałacu arcykapłana. Było zimno, żołnierze rozpalili ognisko i grzali się przy nim. Piotr też poczuł chłód i chciał się ogrzać. Sądził, że w tłumie nikt go nie rozpozna. Stało się jednak inaczej. O upadku Piotra tak pisze jego kolega, św. Mateusz: „A Piotr siedział na zewnątrz na dziedzińcu. I podeszła do niego jedna służąca i powiedziała: Ty też byłeś z Jezusem Galilejczykiem. Lecz on zaprzeczył wobec wszystkich. Nie wiem, co mówisz. A kiedy szedł w stronę bramy, zobaczyła go inna służąca i mówi tym, co tam byli: Ten był z Jezusem Nazareńczykiem. I znów zaprzeczył pod przysięgą: Nie znam tego człowieka. Wkrótce potem stojący tam powiedzieli Piotrowi: Naprawdę jesteś jednym z nich, bo mowa twoja cię zdradza. Wtedy zaczął się zaklinać i przysięgać: Nie znam tego człowieka. I zaraz zapiał kogut. A Piotr przypomniał sobie słowa Jezusa, który powiedział: Zanim kogut zapieje, ty trzykroć się mnie zaprzysz. I wyszedłszy za bramę Piotr gorzko zapłakał”. Uczmy się od św. Piotra prawdziwego żalu i skruchy za nasze upadki.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Sport to zdrowie?

Ostatnie Mistrzostwa Świata w lekkiej atletyce, jakie miały miejsce we wrześniu tego roku w Rzymie, mogły oszłodzić niejednego entuzjastę królowej sportu. Rekordy były rekordy, atmosfera stadionu rekompensowała organizacyjne braki.

Szkoda tylko, że ten Rzym nie był już „polskim” Rzymem Krzysztofiaki, którego koronne 3 km z przeszkodami przeszły do historii powojennych olimpiad.

Od tego czasu upłynęło jednak przeszło dwadzieścia lat, a wraz z nimi zaszczytne miejsce polskiej lekkiej atletyki, która jeszcze przed dziesięcioma laty sięgała po złoto, srebro i brąz.

Tym razem jednak rzecz nie będzie dotyczyć sukcesywnego spadku formy polskiej ekipy, gdyż wśród wielu rodzimych problemów istnieją także i takie, które dotyczą sportu w ogóle, a które zawierają się w pojęciu: cena rekordu.

Dzisiejszy sport, nawet ten uprawiany nieprofesjonalnie, trudno by nazwać amatorem. Systemy szkoleniowe ostatnich dzie-

sięciu lat pod względem organizacji, intensywności ćwiczeń, a także ilości osób zatrudnionych w tej dziedzinie, przypominają bardziej „fabrykę talentów” niż sportową szkołę, w której obowiązywała zasada „w zdrowym ciele — zdrowy duch”. Dzisiaj, gdy sport i jego menadżerowie nastawieni są przede wszystkim na bicie rekordów i udziały w zyskach, jakie imprezy takie (zwłaszcza międzynarodowe) za sobą pociągają, niejednokrotnie nasuwa się refleksja, czy aby o zdrowie ciała i zdrowy duch wyłącznie tutaj chodzi.

No bo jak na przykład wytłumaczyć fakt ciężkich omdleń wielu zawodniczek na mecie maratonu czy na trasie (i również na mecie) chodu na 10 km? Takie przypadki muszą budzić sprzeczne uczucia, podobnie, jak zmiany hormonalne dokonujące się u kobiet pod wpływem intensywnego uprawiania niektórych dyscyplin. W tym miejscu musi (powinno) rodzić się pytanie: gdzie kończy się bariera odporności każdego organizmu? I jakie (oprócz wymienionych) mogą być inne jej konsekwencje? Czy

goniąc za kolejnym rekordem nie zapominamy po drodze o człowieku i także o samym sporcie, w którym przecież nie o rekordy tylko chodzi?

Wiadomo nie od dzisiaj, że granica wieku w niektórych konkurencjach (nie tylko zresztą lekkoatletycznych) obniża się gwałtownie. Gimnastyczki dochodzą do niebywałej wprost sprawności jako 13—15 letnie dziewczęta, podobnie jak zawodnicy (objęga pięci) w jeździe figurowej, do której „przymiarki” rozpoczyna się najczęściej w wieku przedszkolnym. Pisał na ten temat przed laty wielki entuzjasta sportu Bohdan Tomaszewski, kiedy bezprecedensowa kariera młodej gimnastyczki rumuńskiej stała się dla tego wytrawnego dziennikarza sportowego punktem wyjścia do zastanowienia się, czy i w jakim stopniu sport może odbierać dziecku prawo do prawdziwego dzieciństwa i związanego z nim emocjonalnego rozwoju.

Nieletni zawodnicy, zanim dojdą do liczących się rezultatów spędzają na treningach większość swego wolnego, pozaszkolnego czasu i nim się spostrzegą wpadają w tryby pełnego stresu, dorosłego życia, które przyciąga perspektywą zagranicznego wyjazdu, pełnych stadionów, łowców autografów, blaskami reflektorów i uwielbieniem dla championa. Ale, aby do tego dojść potrzebne są długie lata ciężkiej pracy i wyrzeczeń, w ramach której nabywa się — lub nie — fizyczna sprawność i psychiczną odporność decydującą często o sukcesie.

Czy podejmując tego rodzaju grę, grę obliczoną na sukces zawsze ma się tego świadomość? Najczęściej nie myśli się o tym, bo życiowy optymizm nastolatka pozwala widzieć świat w różnych kolorach, a siebie — na podium.

Tymczasem, jak wiele widowiskowych dyscyplin, i sport ma w sobie coś z magii filmu. Idoli nosi się na rękach tak długo, dopóki nie popełnią błędu. Publiczność pamięta sukcesy, ale nie wybaca porażek, a rządzące się swoimi prawami mass media — gonią za sensacją. Sportowiec — jak gwiazda filmowa — wcześniej czy później staje się „własnością publiczną” i taką pozostaje, nawet wówczas, gdy z racji wieku czy zdrowia przechodzi „w stan spoczynku”.

Trudno jeszcze do dzisiaj zapomnieć brawurowy, „złoty” bieg Ewy Kłobukowskiej w sztafecie olimpijskiej w Tokio. Co to był za bieg! Porywający i hipnotyzujący zarazem. I jaka była cena tego rekordu? Rekordu, na który złożyły się lata pracy, wyrzeczeń. Rekordu, który ze znanych przyczyn w wykonaniu tej zawodniczki nie miał się już powtórzyć!

Wtedy takich przypadków było niewiele. Dziś jest ich znacznie więcej. Cena sukcesu rośnie, a biorąc pod uwagę postępującą komercjalizację (nie tylko w sporcie zawodowym), może się zdarzyć, że humanistyczna idea sportu stanie się jeszcze jednym sztandarowym hasłem. Jest jeszcze czas, by tak się nie stało i by sport rzeczywiście dla wszystkich oznaczał zdrowie.



# Człowiek w poetyckim świecie

## LEŚMIANA

Mówi poeta:

*Kto zdola, gdy mu z oczu nicość jawę  
zmiecie,  
Tak nic nie mieć, naprawdę nic nie mieć  
na świecie.  
Jak człowiek, co nic nie ma, naprawdę  
nic nie ma!*

Tytuł wiersza, z którego ten fragment pochodzi, brzmi znacząco: *Ubóstwo*. Oto bowiem rzecz o ubóstwie człowieka. Nie o przypadkowym bynajmniej, związanym z jakąś konkretną sytuacją, której zmiana mogłaby je wyeliminować, lecz o ubóstwie człowieka jako człowieka. Rzecz zatem można, iż chodzi tu o ubóstwo jako metafizyczną przypadłość człowieka, jako znaczący i wyróżniający go spośród reszty świata rys jego kondycji bytowej. Można więc człowieka zdefiniować jako istotę nic-nie-posiadającą. I w wierszu tym znajdujemy inne jeszcze słowa na poparcie takiej definicji np.:

*Nic nie było! Nic nie ma! Miłowałem  
zmory!  
Czcilem próżnie!*

A słowa te nie są jedynie wyrazem poetyckiej retoryki czy spekulacji czysto werbalnej, lecz pointą wcześniej wyrażonych przeżyć wywołanych śmiercią bliskich osób: ojca, matki, brata i siostry, o których poeta napisał:

*Każde zmarło inaczej śmiercią strasznie  
własną!...  
Ciało matki i ojca i siostry i brata...  
Dzisiaj rysy waszych twarzy w pamięci mi  
gasną,  
Umieracie raz jeszcze śmiercią spoza świata.*

W przeżyciu sytuacji o charakterze krańcowym, jaką jest niewątpliwie śmierć najbliższych, odsłania się przejmujący widok metafizycznego ubóstwa człowieka. Zabrane mu bowiem zostaje to, co miał najbardziej własnego poza samym sobą, a co można by określić jako pierwszy i zasadniczy przedmiot jego naturalnej, ziemskiej miłości. Miłość zaś jest jakby pierwotnie danym sposobem istnienia człowieka. Utrata więc przedmiotu tej miłości prowadzi do zburzenia jednej z fundamentalnych struktur egzystencji ludzkiej i tym samym łamie całą misterną architekturę jego bytu, zostawiając go na polu kalekim i opustoszałym, na polu przemienionym w czyste pragnienie bez możliwości nasycenia, w płomień nie spełniającej się nadziei.

Czyż nie jest niedorzecznością z ludzkiego punktu widzenia, aby to, co człowiek otrzymuje jako najbardziej elementarne wyposażenie swego istnienia, było mu prawie jednocześnie zabierane? Czyż nie wygląda to na jakieś wielkie oszustwo, gdy dostajemy drogocenny dar, który w chwili otrzymania go przemienia się w nicość. Człowiek przeto jest istotą doświadczającą nicości w stopniu wyższym niż bytu. To, co umiera z jego życia, zdaje się zaprzeczać faktowi, iż kiedykolwiek w nim istniało. Umarli sugerują nie tyle fakt, że przestali żyć, ile to, że nigdy nie istnieli.

To zatem, co otrzymujemy, jest darem nicości. Ale wyrażenie „dar nicości” jest wewnętrznie sprzeczne, bowiem dar oznacza „coś”. W takim razie trzeba by je sformułować ściślej jako „coś niczego”. Człowiek więc może nie

tyle jest mieszaną bytu i nicości, czegoś i niczego, co raczej istotą zbudowaną z bytu, który jest nicością, z jakiegoś najbardziej marnego tworzywa. Czy nie taką bodaj myśl zawiera następująca strofa wiersza *Pogrzeb?*:

*Boże, czemuś dał duszę, co snu musi  
żebrac —  
I życie, które można tak łatwo odebrać?  
I czemuś mnie z takiego utworzył marliwa,  
Że mnie w tę obcą ciemność byle noc  
porywa?*

Człowiek sam, o własnych przyrodzonych siłach, nie jest w stanie zrozumieć samego siebie ani tym bardziej ocalić się od zguby. Ukonstytuowany jako byt „ubogi”, zaopatrzony w życiu w nic-nie-posiadanie, podszyty wiatrem nicości, choć heroicznie otwarty na wszelkie metafizyczne przeciwieństwa, przecież w końcu zdobywa się — według Leśmiana — na pokorę wobec Boga, wołając słowami niepewnej nadziei i niedwuznacznej skargi:

*Boże, odlatujący w obce dla nas strony,  
Powstrzymaj odlot swój —  
I tul z płaczem do piersi ten wiecznie  
krzywdzony,  
Wierzący w Ciebie gnój!*

Nic dziwnego, że istota utworzona z „marliwa”, nie mająca siły, aby oprzeć się niszczącej ją „byle nocy”, wnosi błaganie do Istoty Wyższej. Niepojęte natomiast i bezgranicznie smutne, a nawet tragiczne dla tej istoty wykreowanej przez poetę jest to, że owo błaganie idzie w ślad za Bogiem, który się od niej oddala, tak jakby był nie tylko Istotą Wyższą, ale także Daleką. Nieuchwytną, czy wręcz Nieczułą i Obcą („odlatujący w obce dla nas strony”). Ubogi więc w dwójnasób człowiek: jako nic-nie-posiadający z dóbr zewnętrznych oraz jako utworzony z „marliwa” — substancji napiętnowanej najwyższą kruchością, okazuje się ponadto istotą opuszczoną i zapomnianą.

Może więc treścią istnienia człowieka jest ból? Pan Błyszczynski, przeniknięty podobnie jak i jego ogród na wskroś nicością, powiada: „Ja sam siebie tak bolę!” (*Pan Błyszczynski*). A może bezdomność. Bo kiedy człowiek zapragnął „istnieć wbrew sobie i ból swój przekroczyć”, to po wielu latach wędrówek za spełnieniem tego pragnienia koniec końców powrócił do siebie, czyli „w opuszczoną bezdomność”.

W każdym bądź razie sytuacja człowieka jest nader opłakana. Trawi go nicość, nie może pojąć ani sam siebie, ani świata, który musi opuszczać wtedy, gdy zaczyna czuć się w nim zadowolony. Aby wszystko stało się jaśniejsze i nabrało sensu, potrzebny jest Bóg, wszechmocny i miłosierny, Bóg ocalający, bo „co znaczy ten wszechświat, gdy Boga nie widać?” (*W trwodze*).

E.S.

### PAŹDZIERNIK

N 18 Łukasza  
Juliana

P 19 Jana  
Izaaka

W 20 Jana  
Ireny

Ś 21 Urszuli  
Jakuba

C 22 Flawiana  
Filipa

P 23 Seweryna  
Marleny

S 24 Rafała  
Marcina

18 października — święteczne wspomnienie św. Łukasza, ewangelisty, z zawodu lekarza. Ok. 50 r. przyłączył się do św. Pawła i towarzyszył mu potem w podróży do Filipii i Jerozolimy. Zapewne udał się także z apostołem do Rzymu i przebywał tam, gdy Paweł oczekiwał wyroku. Po śmierci apostoła narodów działał w Achai. Tam też napisał Ewangelię i Dzieje Apostolskie. Zmarł jako 84-letni starzec w Beocji. Według legendy był także malarzem i pozostawił kilka portretów Matki Najświętszej.

#### Myśli tygodnia:

„Każdy skarży się na swą pamięć. Nikt na swój rozum”.

(La Rochefoucauld)



„Łatwiej ocenić coś z perspektywy czasu, niż przed czasem”.

#### Zapamiętaj:

Rozpoczął się sezon ogrzewczy. Gorące grzejniki wysuszają powietrze w naszych mieszkaniach, co sprzyja przeziębieniom i chorobom górnych dróg oddechowych.

Radzimy zawiesić na grzejnikach pojemniki z wodą (najlepiej kamionkowe) i co drugi dzień uzupełniać je wodą.

Czytaj prasę katolicką!  
Tygodnik „Rodzina” tygodnikiem każdej rodziny!



madzonych delegatów). A ponieważ działalność Najwyższych Władz kościelnych nie budzi zastrzeżeń Komisji Rewizyjnej, popieram wniosek o udzielenie im absolutorium”.

Zabierając głos w dyskusji ks. dziekan Eugeniusz Elerowski zapytał: „Czy Komisja Rewizyjna kontroluje także prawidłowość rozliczeń z dotacji, czy tylko prawidłowość wykonanych prac remontowo-budowlanych?” W odpowiedzi usłyszał: „Prawidłowość rozliczeń z dotacji kontroluje w pierwszym rzędzie księgowość Rady Synodalnej. Ma również prawo do tego Komisja Rewizyjna i korzysta z tego prawa z okazji corocznych kontroli działalności najwyższych Władz Kościoła. Na tym dyskusja została zakończona.

Absolutorium zostało udzielone jednogłośnie przez wszystkich członków Synodu Ogólnopolskiego.

Zgodnie z postanowieniem Rady Synodalnej z dnia 26 lutego br., odnośnie przepisu kanonu 56, § 2, lit. ab. Podstawowego Prawa Kościoła, przystąpiono teraz do obsadzania stanowisk w najwyższych Władzach kościelnych. Postanawia on, że „w kwestii aprobaty uchwał Synodu diecezjalnego co do wyboru biskupa lub wyboru biskupów ordynariuszy i pomocniczych (wybór odbywa się) przez głosowanie tajne; w pozostałych sprawach przez głosowanie jawne”. Stwierdzenie tego przepisu nie może budzić żadnych wątpliwości.

Referował ks. infułat Edward Jakubas, który w swym wystąpieniu powiedział: „Jestem w Kościele już 54 lata, kapłanem 52 lata, zaś proboszczem w Chełmie już od 35 lat. Biskupa Tadeusza Majewskiego znam od bardzo dawna... Nie mam również wątpliwości, że wszyscy dobrze znamy jego osiągnięcia jako Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego. W uznaniu zasług Rada Synodalna nadała mu tytuł Pierwszego Biskupa, zaś Urząd do Spraw Wyznań tytuł ten zatwierdził. Uchwała Rady Synodalnej z dnia 26 lutego br. postuluje, by Synod powierzył mu stanowisko Pierwszego Biskupa oraz urząd Ordynariusza Diecezji Warszawskiej. (Wniosek przyjęto przez aklamację).

Wspomniana wyżej uchwała przewiduje na stanowisko sekretarza Rady Synodalnej oraz Biskupa Koadiutora z prawem następstwa, bpa doc. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego. Stanowisko skarbnika Rady Synodalnej i Ordynariusza Diecezji Krakowskiej należałoby — stosownie do brzmienia tej samej uchwały — powierzyć bpowi mgr. Jerzemu Sztotmillerowi.

Na urząd Ordynariusza Diecezji Wrocławskiej przewidziany jest bp elekt Wiesław Skołucki, zaś na stanowisko Biskupa Pomocniczego bp elekt Zygmunt Koralewski, wybrani przez Synod Diecezjalny we Wrocławiu. Wyrażam nadzieję, że zgromadzenie synodalne pozytywnie ustosunkuje się do niniejszych wniosków”. Bezpośrednio potem rozpoczęła się dyskusja.

Jako pierwszy zabrał głos bp prof. dr Maksymilian Rode, który powiedział co następuje: „Ja-

## „Los padł na Macieja, i został



Zaprzyśiężenie delegatów — członków Synodu

ko najstarszy biskup polskokatolicki chciałbym przedłożyć trzy wnioski: Kościół Polskokatolicki potrzebuje spokoju, zgody i stabilizacji. Obecne zgromadzenie winno przejść do historii jako „Synod przebaczenia”. Do realizacji tego wszystkiego konieczny jest czas. Dlatego proponuję, by Synod przedłużył kadencję Najwyższych Władz na okres 15 lat. Powinien też Synod — dla zapewnienia naszemu Kościołowi właściwej reprezentacji — zatwierdzić dla Diecezji Wrocławskiej biskupów elektów: Wiesława Skołuckiego i Zygmunta Koralewskiego”.

„Rozwój Kościoła — stwierdził w swym wystąpieniu ks. doc. dr Edward Bałaker — obserwuję od 1949 r. i brałem w jego życiu czynny udział. Widziałem wielkie zaangażowanie biskupów: Padewskiego, Pękali, Rodego i Majewskiego. O obecnym Zwierzchniku Kościoła powiedzieć mogę z całą odpowiedzialnością, że kieruje Kościołem mądrze, roztropnie i pracowicie. Wszystkie swe siły poświęcił tej instytucji. Zyskał przez to szacunek duchowieństwa i uznanie władz państwowych.

Nie budzi również zastrzeżeń kandydatura bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego na koadiutora. Jest on człowiekiem

światłym, wykształconym i świetnym organizatorem (o czym mogliśmy się przekonać zwłaszcza od chwili objęcia przez niego odpowiedzialnego stanowiska Prezesa Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików).

Synod nasz ma dokonać akceptacji biskupów elektów: Skołuckiego i Koralewskiego. Bp elekt Skołucki dobrze administruje powierzoną jego opiece diecezją wrocławską, w której jeszcze obecnie powstają nowe parafie. Zdajemy zaś sobie sprawę, jak trudno jest dziś pozyskać dla Kościoła nowych wyznawców. Powiększył liczebnie i umocnił parafię katedralną we Wrocławiu. Dlatego jego kandydatura nie może budzić wątpliwości. Podziwiam też bpa elekta Koralewskiego, który opuścił Kościół Rzymskokatolicki, gdy jego parafianie zdecydowali się przejść pod jurysdykcję naszego Kościoła. Ubogacił naszą społeczność kościelną przystąpieniem parafii w Kottowie. Popieram więc wniosek o akceptację przez Synod obydwu kandydatów. Przyczyni się to do umocnienia naszego Kościoła, a tym samym polskości na Ziemiach Odzyskanych”.

Wypowiadając się w dyskusji, ks. Marian Kosiński powiedział między innymi: „Wdzięczność

względem Kościoła jest obowiązkiem każdego kapłana. Winna się ona uzewnętrznic przez głosowanie stosownie do życzeń Kościoła”. Następnie odczytał swoje refleksje poetyckie, poświęcone zaangażowaniu w sprawę Synodu i Kościoła.

Nawiązując do dotychczasowych wystąpień, p. Józef Majewski dodał: „Przed pięciu laty w tajnym głosowaniu — na Synodzie diecezjalnym we Wrocławiu — dokonaliśmy wyboru ks. Wiesława Skołuckiego i ks. Zygmunta Koralewskiego na biskupów w diecezji wrocławskiej. Jest naszym gorącym pragnieniem, by wreszcie otrzymali sakrę biskupią. Dlatego głosujemy na nich z całym zaufaniem”.

Wypowiedział się także ks. infułat Józef Sobala, który ze swej strony wyraził poparcie dla biskupów elektów.

Bezpośrednio po zakończeniu dyskusji — stosownie do odpowiednich postanowień Podstawowego Prawa Kościoła — odbyło się głosowanie, celem obsadzenia najwyższych stanowisk w naszym Kościele (Pierwszego Biskupa a zarazem Przewodniczącego Rady Synodalnej, Biskupa Koadiutora i równocześnie Sekretarza teże Rady oraz Ordynariusza Diecezji Krakowskiej i Skarbnika Rady). Przedstawieni kandydaci zo-



po czym członkowie Komisji Skróceni zebrał głosy do urny. Następnie udali się do osobnego pomieszczenia, celem obliczenia oddanych głosów i ustalenia wyniku wyborów. Wynik przeprowadzonego głosowania zakomunikował zgromadzonym delegatom przewodniczący Komisji Manda-

pomocy przysięgam na Ewangelię i Krzyż Chrystusa dotrzymać co ślubowałem. Tak mi dopomóż, Panie Boże w Trójcy Jedyny i wszyscy święci. Amen".

Tak więc na oczach wszystkich uczestników VIII Synodu Ogólnopolskiego Kościoła Polskokatolickiego powtórzyło się to, co u

wybor biskupów stał się faktem dokonany. Pozostało tylko ostateczne ustalenie daty konsekracji biskupów-elektów.

Nawiązując do dokonanego wyboru biskupów zabrali jeszcze głos inni duchowni. I tak ks. dziekan Władysław Puszczynski powiedział: „Wybór biskupów dla diecezji wrocławskiej zaspokoili pragnienia wszystkich wyznawców naszego Kościoła na Ziemniach Odzyskanych. Należałoby tak ustalić termin konsekracji elektów, byśmy wszyscy mogli uczestniczyć w tej uroczystości". Natomiast ks. dziekan Eugeniusz Stelmach dodał: „Wszyscy cieszymy się, że w dniu dzisiejszym dokonano się w naszym Kościele dzieło Ducha Świętego, jakim był niewątpliwie wybór nowych biskupów. Proponuję jednak przesunąć datę konsekracji na środę 27 maja br. (wigilia uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego). W niedzielę kapłanom trudno byłoby bowiem opuszczać nasze parafie".

Do prośby biskupa Skołuckiego oraz przytoczonych wyżej wypowiedzi ustosunkował się Przewodniczący Synodu, mówiąc: „Przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Antoni Jan Glazemaker — w przesłanym do Naczelnych Władz naszego Kościoła liście — zakomunikował, że wyraża zgodę na udzielenie sakry biskupiej przedstawionym kandydatom, jeżeli zostaną przez Synod wybrani. Osobiście nie będzie mógł jednak przybyć do Polski ani na dzień 17 ani 24 maja br. będzie się jednak starał, by przybył przynajmniej jeden biskup ze Starokatolickiego Kościoła w Holandii".

Ostatecznie Synod podjął jednomyślnie uchwałę, by — z uwagi na konieczność zapewnienia posługi duszpasterskiej w niedzielę 24 maja br. we wszystkich parafiach — uroczystości konsekracyjne odbyły się w środę 27 maja br. Upoważnił ponadto Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, by jako główny konsekrator (przy współudziale pozostałych naszych biskupów oraz przedstawiciela episkopatu starokatolickiego z Holandii) udzielił elektom sakry biskupiej.

Wystąpił jeszcze ks. Krzysztof Groszak, mówiąc: „W imieniu Komisji Młodzieżowej zwracam się z prośbą o ustanowienie duszpasterza młodzieżowego, którego zadaniem będzie koordynowanie działalności na tym odcinku w całym Kościele. Należałoby również uzupełnić skład osobowy tej Komisji na miejsce tych duchownych, którzy nie wykazywali zainteresowania jej pracami".

Nawiązując do tego wystąpienia Zwierzchnik Kościoła zakomunikował, że praca Komisji Młodzieżowej nie ustaje wraz z zakończeniem Synodu. Na jego też wniosek duszpasterzem młodzieży wybrany został ks. dziekan Eugeniusz Stelmach.

Obrady VIII Synodu Ogólnopolskiego nie zostały jednak zakończone. Czekano nas jeszcze uchwalenie końcowych dokumentów oraz programowe wystąpienie Pierwszego Biskupa. Będzie to jednak tematem następnego reportażu. (cdn)

Ks. JAN KUCZEK

## zaliczony do grona... apostołów



Bp. prof. dr Maksymilian Rode odczytuje słowa przysięg

stali jednogłośnie zaakceptowani przez zgromadzenie synodalne.

Dokonano też wyboru nowej Komisji Rewizyjnej. W skład jej weszły następujące osoby: ks. dziekan Aleksander Bielec — przewodniczący, ks. dziekan Jan Zieliński — zastępca, ks. dziekan Stanisław Muchewicz — sekretarz oraz jako członkowie ks. Jerzy Białas, p. Maria Pamula i p. Rafał Toroniewicz.

W skład Sądu Kościelnego powołani zostali przez Synod Ogólnopolski: ks. dziekan Tomasz Wójtowicz — oficjał, ks. proboszcz Bogusław Wołyński — sekretarz oraz jako sędziowie: ks. infułat Józef Sobala, ks. kanclerz Czesław Siefertowski, ks. proboszcz Stanisław Stawowczyk i ks. dziekan Roman Skrzypczak.

Przystąpiono teraz do ostatecznego ustalenia hierarchii Kościoła Polskokatolickiego. Przewodniczący Synodu, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski dokonał rekomendacji kandydatów na biskupów. Następnie przewodniczący Komisji Mandatowo-Skrótacyjnej, ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski zakomunikował, że aktualnie na sali obrad znajduje się 180 delegatów uprawnionych do głosowania. Do ważności wyboru konieczne jest uzyskanie 2/3 głosów tj. 120 głosów. Rozdane zostały w kopertach karty do głosowania,

towo-Skrótacyjnej. Tak więc zgodnie z wymogiem kanonu 56, § 2, lit. a oraz kanonu 110, § 1 i 2 Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego, ks. Wiesław Skołucki i ks. Zygmunt Koralewski otrzymali 2/3 głosów koniecznych do akceptacji przez Synod ich wyboru.

Bezpośrednio potem przewodniczący Komisji zwrócił się do Synodu oraz do Pierwszego Biskupa jako Przewodniczącego zgromadzenia synodalnego o ustalenie terminu udzielenia wybranym sakry biskupiej oraz wyznaczenie głównego konsekratora.

Nastąpił teraz jeden jeszcze uroczysty moment. Nowo wybrani biskupi złożyli przed Synodem przysięgę, powtarzając z przejęciem słowa: „Przyjmuję wybór na biskupa Kościoła Polskokatolickiego oraz świadom praw i obowiązków, wynikających z tego stanowiska, przyrzekam pracować według najlepszej mej wiedzy i woli dla chwały Bożej i rozwoju Kościoła Polskokatolickiego oraz dla pożytku Ojczyzny. Przyrzekam strzec depozytu wiary starokatolickiej, troszcząc się o duchownych i świeckich wyznawców Kościoła oraz obowiązki swe wypełniać sumiennie, obiektywnie i gorliwie. Biorę Boga na świadka moich słów i wyzywając Jego początków Kościoła miało miejsce

w Wieczniku (por. Dz 1,26). Wybrani dzięki działaniu Ducha Świętego nowi biskupi, zaliczeni zostali do grona następców apostołów. Wydarzenie to stało się gwarancją że zbawcza misja będzie w naszym Kościele nadal kontynuowana; że dzięki władzy wkładania rąk nie zabraknie nam biskupów i kapłanów. Przez ich usta głoszona będzie nadal prawda Ewangelii, zaś ich dłoń sprawować będą Eucharystię i pozostałe sakramenty.

Bezpośrednio potem zabrał jeszcze głos wybrany przed chwilą Ordynariusz dla Diecezji Wrocławskiej, bp Wiesław Skołucki, który powiedział między innymi: „Serdecznie dziękuję Dostojnemu Synodowi za powierzenie mi tak zaszczytnego a zarazem odpowiedzialnego stanowiska. Postaram się zrobić wszystko co w mojej mocy, by nie zawieść okazanego mi zaufania. Korzystając ze sposobności zwracam się z prośbą do Pierwszego Biskupa o udzielenie nam sakry biskupiej. Proponuję, by uroczystość ta odbyła się w niedzielę 24 maja br. Zapraszam na nią do Wrocławia nie tylko wszystkich biskupów i księży, ale i pozostałych uczestników Synodu". Do powyższego podziękowania dołączył się również Biskup Pomocniczy tejże diecezji Zygmunt Koralewski. Tak więc



# W 145 rocznicę urodzin Marii Konopnickiej

Znana? Kto znał mnie? Chcę widzieć człowieka,  
Co by mi w oczy powtórzył to słowo  
Tak, by mu kłamstwem nie drgnęła powieka.  
Znana „nasza”. O nędzna wymowo,  
Jakże ty jesteś od prawdy daleka!  
Ten wiatr i obłok lecący nad głową  
Więcej wam znane i więcej wam krewne  
Niż ja, niż serce moje smutne, śpiewne

M. Konopnicka „Imagina” (fragment)

Już w swoje epoce Maria z Wasiłowskich Konopnicka uznana została za najwybitniejszą poetkę, której żarliwy humanitaryzm, zdecydowana postawa patriotyczna i odważny demokratyzm zjednały wielki autorytet społeczny,

Urodziła się w Suwałkach w roku 1842. Dzieciństwo i młodość przyszłej poetki, tłumaczki, autorki nowel, prac krytyczno i historyczno-literackich oraz utworów dla dzieci, upłynęło w Kaliszu i jego okolicach. Będąc młodszą dziewczyną przebywała panna Wasiłowska „na pensji” w Warszawie, ucząc się u siostr sakramentek na Nowym Mieście. Tu poznała przyszłą pisarkę — Elżbę Orzeszkową; ich przyjaźń ze szkolnej ławy przetrwała całe życie.

Przez małżeństwo z Jarosławem Konopnickim, zawarte w roku 1862, Maria Wasiłowska weszła w środowisko ziemiańskie. Gdy rodziła pierwsze z sześciorga dzieci był czas Powstania Styczniowego i oboje Konopniccy wraz z małym synkiem, chcąc uniknąć aresztowania, wyjechali na pewien czas do Drezna.

Dla większości badaczy życia i twórczości Marii Konopnickiej po- był poetki w Szczawnicy wiązał się z zasadniczym przełomem w jej życiu. Mając już pierwsze próby literackie za sobą, postanowiła zostać poetką. W roku 1876 opublikowała w „Tygodniku Ilustrowanym” cykl wierszy „W górach”. Henryk Sienkiewicz napisał później: „Co to za śliczny wiersz... sam się śpiewa, jak jaki mazurek Chopina. Nie znam tej poetki... W każdym razie ta pani lub panna ma prawdziwy talent, który przyświeca przez wiersze, jak promienie świtu przez mgłę”.

W Warszawie związała się Maria Konopnicka ze środowiskiem liberalnej inteligencji. Rozpoczęła wielostronną działalność literacką, zarabiając jednocześnie na życie udzielaniem korepetycji. W 1884 r. została kierownikiem literackim nowo powstałego pisma dla kobiet pt. „Świt”.

Ogromna popularność i autorytet zyskała Konopnicka dzięki swej liryce społecznej i ludowej, w której z gorzką ironią opisywała jas-krawe objawy nędzy i krzywdy ludzkiej. Natomiast jej dorobek w zakresie prozy narracyjnej, obejmujący realistyczne obrazy, opowiadania i nowele o tematyce społecznej i psychologicznej, postawił Konopnicką w rzędzie czołowych twórców polskiej nowelistyki.

Jako autorka utworów dla dzieci stworzyła nowe formy liryki oraz poezji i prozy fabularnej, uwolnionej od natrętnego dydaktyzmu, a obliczonej na rozwijanie u młodego czytelnika wyobraźni i wrażliwości estetycznej. Niewątpliwie jej najwybitniejszym osiągnięciem w tej dziedzinie była powieść „O krasnoludkach i sierotce Marysi”.

Od roku 1890 przebywała Konopnicka poza krajem, odwiedzając Niemcy, Francję, Szwajcarię i Włochy. Utrzymywała jednak ścisłą łączność z prasą i wydawnictwami we wszystkich trzech zaborach i z polskimi organizacjami społeczno-oświatowymi w kraju i na emigracji. Brała też żywy udział w organizowaniu europejskiej opinii przeciw pruskiej polityce germanizacyjnej w poznańskim (m.in. w sprawie Wrześni). W czasie swego paroletniego pobytu za granicą odwiedzała Konopnicka rodzinne strony, zatrzymując się najczęściej w Arkadii dzierzawionej od Radziwiłła przez syna poetki, Jana.

Do kraju powróciła w roku 1902 na uroczystość jubileuszu 25-lecia swej pracy pisarskiej. Uroczystości odbywały się w Krakowie i we Lwowie. W darze od społeczeństwa otrzymała poetka dworek w Żarnowcu, gdzie też zamieszkała. Z okazji jubileuszu 25-lecia pracy pisarskiej ukazało się Jubileuszowe Wydanie Ludowe „Wyboru pism” Marii Konopnickiej z ilustracjami Stanisława Wyspiańskiego.

W roku 1906, mimo złego stanu zdrowia, Maria Konopnicka przedostała się na krótko do Warszawy, gdzie włączyła się w akcję pomocy dla więźniów politycznych i ich rodzin.

Ponadto zajmowała się pracą krytyczno i historyczno-literacką. Jej studia, np. o Mickiewiczu lub Beniowskim, zawierają wiele cennych tez potwierdzanych później przez badaczy. Szkice krytyczne o współczesnych pisarzach polskich i obcych świadczą o jej dużej kulturze literackiej i wrażliwości artystycznej. Nie wszyscy zapewne wiedzą o tym, że Konopnicka była także znakomitą tłumaczką, m.in.

## Ukochanie człowieka

### ROTA

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,  
Nie damy pogrześć mowy!  
Polski my naród, polski lud  
Królewski szczep piastowy,  
Nie damy, by nas zniemczył wróg...  
— Tak nam dopomóż Bóg.

Do krwi ostatniej kropli z żył  
Bronić będziemy Ducha,  
Przed nim się rozpaść musi w pył  
Krzyżacka zawierucha.  
Twierdzą nam będzie każdy próg...  
— Tak nam dopomóż Bóg.

Nie damy miana Polski zgnieść,  
Nie pójdziem żywo w trumnę,  
W ojczyzny imię i w jej cześć  
Podnosim czoła dumnie:  
Odzyska ziemię dziadów wnuk,  
— Tak nam dopomóż Bóg.

Nie będzie Krzyżak pluł nam w twarz  
Ni dzieci nam germanił,  
Na sercu oręż toczon nasz,  
Duch będzie nam hetmanił,  
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg...  
— Tak nam dopomóż Bóg.

H. Heinego, G. Hauptmanna, E. de Amicisa czy też E. Rostanda. Właśnie dzięki niej nasze dzieci mogą czytać najpiękniejszą powieść Amicisa pt. „Serce”. Należała też do grona polskich twórców najchętniej i najczęściej tłumaczonych na języki obce.

W końcowym okresie twórczości Marii Konopnickiej nastąpiło ponowne ożywienie teamtyki społecznej i patriotycznej. W tym to właśnie okresie napisała słynną „Rotę”, do której F. Nowowiejski skomponował w roku 1910 muzykę oraz poemat z dziejów emigracji chłopskiej pt. „Pan Balcer w Brazylii”, będący ambitną próbą stworzenia ludowego eposu heroicznego.

W roku 1910, we Lwowie, zmarła Maria Konopnicka. W epoce, w której żyła, uznana była za najwybitniejszą polską poetkę. Ponadczasową siłę oddziaływania artystycznego wykazały jej utwory dla dzieci i nowelistyka.

Ukochała człowieka, wczuwała się w trudną dolę ludu polskiego, w świadomość małego dziecka, kochała Polskę i wszystko co polskie. Walczyła o sprawy polskie — nie tylko tu, w kraju, ale i za granicą. Jej twórczością zainteresowana była również Polonia amerykańska, a zwłaszcza Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA,





Blady jak nędza, i tak jeszcze mały,  
 że mógł rozplakać się i wołać: „matko!”  
 Gdyby miał matkę... i mógł stroić psoty,  
 I pocałunków żądać... a tak drżący,  
 Jak ptak wyjęty z gniazda i już mrący,  
 Wiejski sierota stał w sadzle przed krata.



Ilustracja do wiersza „Przed sądem”

który przez reformy organizacyjne i doktrynalne chciał służyć Polsce. PNKK występował w obronie interesów Polaków na wychodźstwie. Można przytoczyć liczne przykłady aktywności PNKK dla sprawy narodowej. PNKK był pierwszym Kościołem, który dokonał niejako sakralizacji polskiego języka i niektórych innych — poza językiem — elementów kultury narodowej, takich jak: święta narodowe i rocznice związane z osobami Adama Mickiewicza, Marii Konopnickiej czy Juliusza Słowackiego. Według kalendarza PNKK rocznice te utrwalają skutecznie przywiązanie do polskich symboli narodowych. Polski Kościół Narodowy w Ameryce wznosił wielkich polskich poetów-patriotów niejako na ołtarze. Z czasem, przy wielu parafiach PNKK w Ameryce, zaczęły powstawać (oprócz towarzystw dewocyjnych) towarzystwa narodowe — im. Marii Konopnickiej. „Rota” zaś — pióra tej wielkiej poetki — była jakby hymnem polonijnym za oceanem.

Wielu malarzy i grafików próbowało zilustrować dzieła Marii Konopnickiej. Najbardziej znani, to: Jan Marcin Szancer, J. Maszyński, Z. Fijałkowski, S. Sawiczewski i — oczywiście — Stanisław Wyspiański.

Przyjrzyjmy się dziś niektórym z tych pięknych ilustracji.

(M.K.)



„Jaś nie doczekał” — ilustr. S. Sawiczewski



Karta tytułowa książki „O krasnoludkach i sierotce Marysi” z ilustracjami J. M. Szancera



Ilustracja J. Maszyńskiego do napisanego przez Konopnicką w roku 1875 poematu „Romans wiosenny”



Człowiek z charakterem, to ten, który kieruje się określonymi zasadami postępowania, niezłomny w realizacji stawianych sobie celów, odpowiedzialny, taki, na którym można polegać, obowiązkowy, prawdomówny, koleżeński, opanowany, uprzejmy. Lista cech jest długa, a każda z nich pożądana z punktu widzenia wychowawczego. Takich bowiem cech oczekują od człowieka najpierw jego rodzice, a potem wychowawcy i społeczeństwo. Istnienie powyższych cech zapewnia bowiem nie tylko sympatię środowiska, uznanie pracodawców, ale także wysoką ocenę wśród przyjaciół i znajomych.

Od dawna zastanawiano się, czym właściwie jest charakter człowieka. Czy zależy on tylko od wychowania, cech dziedzicznych, czy też od temperamentu. Na ogół określenia „charakter” używa się potocznie, dokonując pobieżnej często oceny ludzi — dodatniej lub ujemnej. Człowiek dobry, to „człowiek z charakterem”, a zły — bez charakteru. Przy czym nadaje się tym określeniom różne treści, używając go w szerszym znaczeniu zamiennie z pojęciem osobowości.

Posługując się określeniem „charakter” należałoby rozumieć go jako cechę osobowości. Kiedy więc mówimy „ten człowiek ma charakter”, mamy najczęściej na myśli te właściwości lub dyspozycje, które regulują jego stosunek do innych ludzi. Z kolei zaś stosunek człowieka do człowieka czy jednostki do społeczeństwa bywa regulowany przez pewne normy, ułatwiające współżycie międzyludzkie. Jednostka w swym działaniu kieruje się określonymi zasadami, normami akceptowanymi społecznie, wykonuje określone zadania, uczy się pełnienia ról społecznych.

Uznawanie przez ludzi przyjętych reguł i norm postępowania pozwala przewidywać z góry ich stosunek do wielu faktów. Zatem ma charakter ten człowiek, na którym można polegać, który postępuje konsekwentnie dla dobra nie tylko własnego, ale i innych. Mówi się wtedy o charakterze moralnym. Oceniając go bierzemy pod uwagę nie tylko, co człowiek robi, ale także jakimi motywami się kieruje, postępując tak, a nie inaczej. Chwaląc syna czy córkę, rodzice zdają sobie sprawę, że postępowanie ich dzieci w danym przypadku odpowiadało ich woli, która stanowiła czynnik regulujący.

Charakter łączy się na ogół z wolą, rozumianą jako panowanie nad swoimi możliwościami, wladami psychicznymi, a także z umiejętnością sprawnego ich wykorzystania. Silna wola dopomaga człowiekowi w skutecznym

skupieniu się na wykonywaniu określonych zadań i przeprowadzeniu ich do końca. Wola potrzebna jest także do rozumnego kierowania swymi uczuciami, panowania nad sobą i wykorzystywania swej energii do działań na rzecz innych ludzi i społeczeństwa.

Jeden z najwybitniejszych polskich psychologów, prof. S. Baley, przytacza w swej książce „Psychologia wieku” przykład pracy nad sobą w zakresie kształcenia woli u siedemnastoletniej dziewczyny:

„Próbowałam wyrabiać w sobie silną wolę, tak jak koleżanka. Przechodziłam operację i wstydziłam się krzyknąć, ale być może byłam jeszcze za młoda albo ból był zbyt silny, bo mdlałam. Teraz silną wolę wyrabiam w sobie inaczej. Wiem, że gdybym zaczęła od drobnych rzeczy, od maleńkich wad, to te większe nie poskramiane byłyby moją plagą. Ja jestem straszną gadułą. W dzieciństwie mało zwracano na to uwagę, gdyż jako jedynaczka wolno mi było robić i mówić wszystko. Obecnie ta moja wada nie jest wcale zachwycająca i po-

stanowiłam się jej pozbyć. Nie mówić przez dłuższy czas, to dla mnie strasznie ciężko, o wiele ciężiej, niż na przykład nie jeść cały dzień, więc jak tylko zauważę, że chcę się wtrącić do rozmowy, a to wcale nie jest pożądane, milknę i nie mówią tak długo, aż czuję, że teraz jest mi zupełnie obojętne czy mówię, czy milczę. Potrafię nie mówić w towarzystwie przez dwadzieścia minut.”

Staroindiańskie przysłowie mówi, że kto chce osiedlać dzikiego mustanga, musi najpierw osiedlać samego siebie. Spokój, opanowanie, samokontrola oraz konsekwentne działanie, sumienne wykonywanie obowiązków znamionują człowieka o silnej woli i charakterze. Oceniając kogoś patrzymy przede wszystkim na jego czyny, umiejętność panowania nad sobą, wykorzystywania swych zdolności przy wyznaczaniu życiowych celów, konsekwencję w ich osiąganiu, temperament.

Charakter w przeciwieństwie do temperamentu jest jednak zbiorem cech, właściwości nabytych, wtórnych, lecz uzależnionych od zadań dziedzicznych. To, co człowiek czyni i jak przebiegają jego działania zależy w

dużym stopniu od stanu psychofizycznego, od zdrowia. Obok tego wyznacznikiem działania ludzkiego jest właśnie temperament, „odpowiedzialny” za to, w jaki sposób przebiega wykonywanie wielu czynności.

Mówiąc o temperamencie, myślimy na ogół o reakcjach uczuciowych ludzi, zdając sobie sprawę, że u różnych osób bywają one różne w tych samych okolicznościach. U jednych uczucia szybko wybuchają i gasną, mówimy wówczas, „słomiany ogień”, u innych przeciwnie — narastają powoli i utrzymują się bardzo długo.

Różnice w opisanych reakcjach uczuciowych stały się źródłem podziału temperamentów (humorów), dokonanego przez greckiego uczonego Hipokratesa (460 r. p.n.e.). Sądził on, że natura ludzka pod względem reakcji uczuciowych jest wrodzona i zależy od tego, która z czterech „wilgotności”, czyli „humorów” krążących w ciele, przeważa w danym organizmie. Do tych czterech „humorów” — zdaniem Hipokratesa — należały: krew — san-

**Flegmatyk** — słabo reaguje i krótko pamięta. Ponieważ jego reakcje są słabe, więc trudno mu też o decyzje. Z natury bywa spokojny, w miarę zadowolony z siebie, raczej apatyczny.

Następców Hipokratesa, którzy starali się wyjaśnić reakcje i sposoby postępowania ludzkiego było wielu. Jego trafne obserwacje stały się punktem wyjścia dla innych badaczy.

Przed niespełną wiekiem te właśnie problemy stanowiły przedmiot badań uczonego rosyjskiego Iwana Pawłowa a także psychiatry i neurologa niemieckiego, E. Kretschmera. Ten ostatni był twórcą typologii opartej na związku między budową ciała i cechami osobowości.

Na podstawie pomiarów i dokonanych obserwacji wyróżnił on trzy typy ciała ludzkiego, które rzadko występują w tzw. czystej postaci. Typową budowę łatwiej można spotkać u mężczyzn niż u kobiet, u których tkanka tłuszczowa zaciemnia właściwy typ budowy anatomicznej.

W swojej typologii wyróżnił Ernst Kretschmer następujące typy: leptosomatyczny albo asteniczny, charakteryzujący się u mężczyzn szczupłą budową ciała, wąskimi ramionami, długą i wąską klatką piersiową, kościstymi rękami, długimi nogami. U kobiet drobną budową ciała. Ten typ przejawia od strony psychicznej następujące cechy: drażliwość, niechęć do kontaktów z ludźmi, trudności w przystosowaniu się do nowych warunków.

Typ drugi, o budowie atletycznej jest zwykle wzrostu średniego, o szerokich barach, dobrze zbudowany, kościstej głowie z wyraźnie zarysowaną szczęką i dobrze rozwiniętymi mięśniami. Kobiety tego typu są zwykle masywne o ostrych i jakby męskich rysach. Charakterologicznie ludzie ci bywają na ogół mało bezpośredni, twardego serca i stalowego hartu ducha.

Wreszcie typ pykniczny — przysadzisty, gruby, o krótkiej szyi i dużej głowie, podbródku i jakby „miękkich” kończynach. Typ, który w kontaktach międzyludzkich charakteryzuje się bezpośredniością, serdecznością, uprzejmością, wesołością i „miękkim” sercem.

Niemniej interesująca jest typologia opracowana przez szwajcarskiego psychiatrę i psychoanalityka Carla Gustava Junga. (Ale o niej w następnym numerze).

Oprac. **Elżbieta KUDŁA**  
**Herbert WIDERA**

# Charakter człowieka



# O Śpiącej Królewnie

Dzieci lubią, wieczorami,  
Gdy za oknem pada,  
Kiedy babcia, na fotelu,  
Bajki opowiada...

Płonie ogień na kominku,  
Sypie iskierkami,  
A przyjemniej jest, gdy jeszcze  
Mama siądzie z nami...

Cichym głosem babcia mówi,  
Jak to przed wiekami  
Stał na wzgórzu złoty pałac  
Z trzema wieżyczkami...



A w pałacu — król sędziwy,  
Mądry, sprawiedliwy,  
Żył spokojnie, aż go spotkał  
Los nielitościwy...

Miał król żonę ukochaną  
Oraz — to zgadniecie —  
Że miał córkę — jedynaczkę  
Najpiękniejszą w świecie...

Dnia któregoś ta królewna,  
Słodkie, grzeczne dziecko,  
Bawiąc się u starej niani  
Skaleczyła się zdradziecko...

I upadła, jak nieżywa,  
Krew jej z lic spłynęła...  
Rozpacz wszędzie, ból i troska,  
A ratunku — nie ma...

Śpi królewna pod czarami.  
Śpi z nią dwór, i lud,  
Śpią tak razem już latami  
Czekając na cud...

Aż królewicz piękny, dzielny,  
Odnajdzie ich śpiących  
Czary złe wnet przysną  
Od lez ich gorących...

Później — będzie ślub huczny,  
I huczne wesele,  
A przed Państwem Młodym  
Lat szczęśliwych wiele...

E. LORENC

Małgorzata Kapińska



(6)

— Po pierwsze — ciągnęła dalej swój plan Jarucha — Tytan nie może otrzymać takiego listu, jaki napisał twój ojciec. List ten zamiast pomóc, może ci jeszcze zaszkodzić, bo ofiarą padnie nie tylko król Sobiesław, ale i ty!

— Nie oddasz zatem listu, babciu? — dopytywała się Malwina.

— List wyślemy, córeńko, lecz nie ten, który napisał twój oj-

ciec, a będzie to tak wyglądało, jakby on sam był jego autorem — tłumaczyła starucha zatroskanej królewnie. Tak będzie najlepiej dla was obojga.

— Ale jak to zrobisz? Przecież nie będziesz chyba pisać za mego ojca — obruszyła się Malwina na myśl, że Jarucha będzie wzorować się na królewskim piśmie i podrabiać charakter pisma samego króla. To było dla niej wręcz oburzające.

— Gdzież bym śmiała, dziecińko! Król sam napisze! A jak to się stanie, zobaczysz za chwilę.

Jarucha przyniosła z szałasu lniany woreczek, w którym znajdował się dziwny proszek — drobniutki jak koraliczki, a tak kolorowy, że zdawał się zawierać wszystkie barwy tęczy.

— Och, jaki śliczny! Czy możesz mi dać trochę tego proszku? — poprosiła Malwina.

— To proszek czarodziejski, tajemny. Każde ziarenko jest bardzo cenne. Ale jak tak bardzo prosisz, mogę ci dać siedem ziarenek. Wybierz je sobie, ale pamiętaj — tylko siedem. Każdy kolor oznacza coś innego. Posłuchaj mnie uważnie najpierw, a potem dokonasz wyboru. Otóż jest tak: czerwone ziarenko oznacza miłość, różowe — wdzięk, białe — czystość, zielone — nadzieję, niebieskie — radość, czarne — smutek, żółte — zazdrość, granatowe — powagę, fioletowe

— roztropność, pomarańczowe — szybkość, brązowe zaś oznacza powolność, natomiast turkusowe — dzikość, a seledynowe — spokój. Jak widzisz, kolorów jest trzynaście, a ty możesz wybrać tylko siedem. Pamiętaj, nie wolno ci się nimi bawić! Musisz je schować tak, aby nie padało na nie światło dzienne, bowiem są to czarodziejskie, magiczne ziarenka. Używać je można do czarów tylko w nocy. Nie zapomnij, tylko w nocy! Inaczej przepadną, zniszczy je światło dnia...

Malwina wzięła w dłoń koraliki i pilnie im się przyglądała. W każdym małym ziarenku dostrzegła kropelkę wody — jakby to była łza zaklęta w koralik. Po namyśle odłożyła siedem koralików, a były nimi: miłość, nadzieja, wdzięk, radość, czystość, szybkość i spokój. Pozostałe oddała Jarusze. Stara położyła na pniu, przy ognisku, otwarty list królewski, wzięła w garść trochę fioletowych, granatowych i brązowych ziarenek i rozsypała je na kartę listu. Coś tam jeszcze mamrotała szybko pod nosem. Następnie nakryła list lustrem i głośno powiedziała: Zmień się pismo, zmień, rozkazuję ci! Niech ci pomoże roztropność, powaga i powolność! Kiedy odkryła papier, Malwina zobaczyła, że treść ojcowskiego listu całkowicie się zmieniła. Litery były takie same, jakby to on sam pisał, a jednak

co innego było napisane.

Malwina odczytała ze zdumieniem:

„Mocny i potężny Rycerzu Tytanie. Władza Twoja i dobroć są mi znane. Oddaję Ci moją młodszą córkę za żonę i wysyłam ją do Ciebie. Stawiam jednak pewien warunek, o którym powie Ci moja córka. Jeśli nie spełnisz tego warunku, staniesz się słabym, a Twoje królestwo przestanie istnieć.”

— Jakiż to warunek, Jarucho!? Co ja mogę mu takiego powiedzieć? — Malwina załamała swe ręce. — Ale ty mi pomożesz, prawda? Nie opuścisz mnie w biedzie!

— Czyż już ci tego nie powiedziałam? Jesteś mi tak droga, jakbyś była rodzoną moją wnuczką.

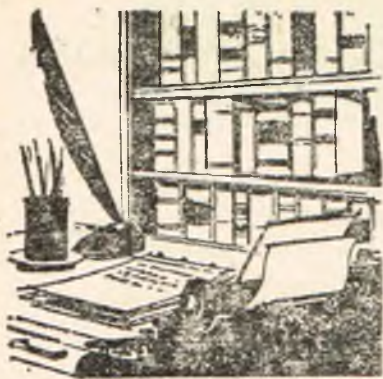
Jarucha zastukała w czarną kulę, leżącą przy pniu, cztery razy. Z głośnym krakaniem przyleciał na to wezwanie granatowy kruk z białymi łapkami. Stara włożyła mu do dzioba list i rozkazała: Leć do Tytana i przynieś od niego odpowiedź!

Kruk wrzasnął przeraźliwie i zniknął tak szybko, jak tylko mogły jego czarne pióra zlać się w jedno z czernią lasu w nocy.

— A teraz, Malwinko, błękitna ważka wskaże ci drogę do Gwiazdy Północnej. Tam spotkasz Jasnego Księcia — powiedziała Jarucha.

cdn





## Rozmowy z Czytelnikami

W korespondencji nadsyłanej do naszej Redakcji Czytelniczki nawiązują niekiedy do sytuacji w naszym kraju oraz przedstawiają związane z nią problemy. Świadczą o tym może również list, w którym p. Maria B. z Elku pisze między innymi:

„Z wielkim niepokojem obserwuję, potęgające się odchodzenie naszego społeczeństwa od właściwych człowiekowi zasad postępowania. Przejawia się to w przyjmowaniu przez wielu naszych rodaków postaw niezgodnych z zasadami moralności chrześcijańskiej. Zjawisko to ma prawdopodobnie ścisły związek z sytuacją gospodarczo-społeczną, panującą aktualnie w naszym kraju...

Coraz bardziej nasila się również brak „dyscypliny społecznej” oraz lekceważenie podstawowych obowiązków. Równocześnie wielu ludzi stawia coraz większe wymagania... Przy niedostatku na

rynku niektórych artykułów obserwuje się często niewłaściwą ich dystrybucję, gromadzenie przez „ludzi zaradnych” nadmierne ich zapasów, czy wreszcie nasilenie się spekulacji artykułami deficytowymi... Wszystko to powoduje słuszne zdenerwowanie, ogromny wzrost niezyczliwości pomiędzy ludźmi, a nawet nienawiści względem bliźnich...

Niestety — jak zdążyłam zaobserwować — nie pisze się o tym w prasie religijnej. Również w kazaniach nie piętnują duchowni takich postaw. Zwracam się więc z prośbą o wyjaśnienie, jak przedstawiają się wyżej wymienione problemy w świetle nauki objawionej oraz jakie winno być w tym względzie stanowisko Kościoła?”

Szanowna Pani Mario! Jednym z podstawowych obowiązków ludzi jest praca. Stworzyłszy bowiem pierwszego człowieka, Bóg „osadził go w ogrodzie Eden, aby go uprawiał i strzegł” (Rdz 2,15). Inaczej być nie mogło. Bowiem praca nie tylko zapewnia konieczne do życia środki, ale stanowi źródło dobrobytu narodów i potęg państw. Jak głosi bowiem przysłowie ludowe, „bez pracy, nie będzie kołaczy”. Nie należy się zatem dziwić, że Apostoł Narodów ustosunkowując się do tego problemu, stwierdza z naciskiem: „Kto nie chce pracować, niechaj też nie je” (2 Tes 3,10). Przypomnieć też należy, że obowiązek pracy wynika ze sprawiedliwości. Kto bowiem pobiera wynagrodzenie i inne świadczenia, obowiązany jest pracować solidnie i uczciwie. Nieodzowną również rzeczą do należytego wypełniania obowiązków, jest zachowanie „dyscypliny społecznej” na każdym stanowisku.

Od pewnego czasu kraj nasz

znajduje się w trudnej sytuacji gospodarczej. Na rynku brakuje często wielu artykułów, co przy nagromadzeniu nadmiernej ilości środków płatniczych już samo przez się stwarza możliwość powstawania różnych nieprawidłowości. Dochodzą bowiem do głosu złe skłonności ludzkie. Bo — według słów apostoła — „którzy chcą być bogaci, padają w pokuszenie i sidła..., które pogrążają ludzi w zatracenie i zgubę. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy” (2 Tm 6,9). Nieuczciwi pracownicy transportu i handlu wykorzystują swoje możliwości dostępu do poszukiwanych artykułów, do prowadzenia nielegalnych transakcji. Inni, wykorzystując spryt życiowy lub znajomości, gromadzą dla siebie nadmierne zapasy deficytowych towarów. Dla innych wreszcie łatwy dostęp do dóbr konsumpcyjnych stanowi okazję do szybkiego bogacenia się przez spekulację. Toteż często sprawdzają się tutaj słowa Objawienia: „Trudno jest kupcowi ustrzec się od przestępstw, a handlarz nie będzie wolny od grzechu” (Syr 26,29). Postępowanie takie, zwążywszy na jego wielką szkodliwość społeczną jest zawsze grzechem przeciwko siódmemu przykazaniu. Dlatego św. Paweł słusznie przestrzega społeczność kościelną w Efezie, mówiąc: „To wiedźcie na pewno, iż żaden rozpustnik albo nieczysty, lub chciwiec... nie ma udziału w Królestwie Chrystusowym i Bożym” (Ef 5,5).

Istniejące jeszcze niekiedy trudności w zaopatrzeniu w niektóre artykuły oraz spotykane jeszcze tu i ówdzie kolejkę, na pewno zmęczyły każdego z nas. Nie należy się zatem dziwić, że stało się to powodem zdenerwowania,

wzrostu niezyczliwości, a nawet nienawiści w stosunkach międzyludzkich, chociaż — jak wszyscy zdajemy sobie sprawę — powinno być inaczej.

Słyszymy często padające z ambon stwierdzenie: „Chrześcijańskim należy być wszędzie — w domu i w zakładzie pracy, podczas wykonywania obowiązków zawodowych i wypoczynku oraz we wszystkich innych okolicznościach”. Zważywszy obecną sytuację, zdajemy sobie sprawę, że kolejki mogą jeszcze pozostać przez jakiś czas. Chodzi jednak o to, by nawet stojąc w kolejce nie przestać być chrześcijaninem. Wprawdzie objawienie Boże nie wspomina, jak należy zachować się w takich właśnie okolicznościach. Jednak przykazanie miłości bliźniego powinno być wskazówką dla każdego z nas. Do każdej bowiem okoliczności zastosować można nakaz zbawiciela, zawarty w słowach: „Będiesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego” (Mt 22,39). Pomimo wyraźnego nakazu Bożego, trudno jest kochać wrogów. Niełatwo jest też być kulturalnym i życzliwym względem stojących w kolejce, szczególnie względem tych, którzy stoją przed nami. A przecież i oni są naszymi bliźnimi. Pamiętać zatem należy, że wszelki brak kultury i niezyczliwość, folgowanie nienawiści i agresywność, jest zawsze poważnym uchybieniem przeciw przykazaniu miłości bliźniego.

Łącząc dla Pani i wszystkich innych Czytelników serdeczne pozdrowienia oraz wyrażam przekonanie, że niniejsze uwagi będą im pomocne w zachowaniu chrześcijańskiej postawy we wszelkich sytuacjach życiowych.

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Jak przechowywać żywność?

Każdy produkt żywnościowy ze względu na swoją specyfikę wymaga odpowiedniego przechowywania. Wprawdzie dziś znacznym ułatwieniem są powszechnie stosowane lodówki, tym niemniej nawet przechowywać żywność w lodówce warto wiedzieć, że:

Mleko i jego przetwory należą do najmniej trwałych produktów spożywczych i jako takie nie powinny być przechowywane zbyt długo. Najwyżej 1—2 dni! Tak więc mleko po przegotowaniu należy natychmiast ochłodzić, wstawiając do zimnej wody, którą należy kilkakrotnie zmieniać. Gdy mleko będzie dostatecznie chłodne wstawiamy je do lodówki, najlepiej w naczyniu emalowanym lub szklanym (nie aluminiowym!). W przypadku braku lodówki mleko zostawiamy w miejscu najchłodniejszym, oczywiście pod przykryciem i w tym samym naczyniu, w którym się gotowało, by nie dopuścić do wtórnego zakażenia.

Natychmiastowe ochłodzenie mleka jest o tyle ważne, że za-

pobiega mnożeniu się bakterii. W żadnym wypadku nie należy trzymać mleka na stole w kuchni, gdyż szybkość mnożenia się bakterii jest ściśle związana z temperaturą pomieszczenia. Tak więc mleko należy przechowywać w temperaturze nie wyższej niż 10°C.

Przechowywanie mleka w proszku jest mniej kłopotliwe. Należy jednak pamiętać, że miejsce przechowywania powinno być chłodne i suche, gdyż wilgoć sprzyja rozwinięciu się drobnoustrojów.

Mleko w naczyniach szklanych należy chronić także przed dostępem światła, aby zapobiec utracie witamin A i B.

Śmietanę, margarynę, masło i sery podobnie jak mleko przechowujemy w zimnym, chłodnym miejscu. Tym samym zapobiegamy szybkiemu procesowi jętczenia i utracie witamin A i B.

Jaja w związku z niebezpieczeństwem skażenia salmonellą, jeśli są przechowywane w lodówce, powinny tam trafić po umyciu. Jeśli przechowujemy je w koszu, skorupki jaj należy bezwzględnie wymyć przez użyciem. Jaja w lodówce należy przechowywać w dalszej odległości od produktów nie opakowanych, aby tym samym zapobiec przedostaniu się do nich drobnoustrojów.

Jaja przeznaczone do dłuższego przechowywania powinny być świeże, zupełnie czyste. Najlepiej przechowywać je w zimnym

miejscu, posmarowane wazeliną, a najlepiej w 10% roztworze szkła wodnego. Jaja włożone do garnka kamiennego lub słoja oraz zalane w w. roztworem zachowują świeżość przez 5—6 miesięcy.

Warzywa i owoce, jeśli mają być przechowywane dłużej powinny być zdrowe. Przechowujemy je w temperaturze nie wyższej niż 4°C.

Warzywa liściaste (sałata, cykorja) zachowują świeżość, jeśli skropimy je wodą (nie myć, by nie złamać liści) i zawiniemy w parę warstw papieru. Natkę od pietruszki, selera czy kopru można też po skropieniu wodą włożyć do słoika i szczelnie zamknąć, a następnie wstawić do lodówki. Zachowają świeżość około 10 dni.

Owoce jagodowe — przechowujemy nie myte z dala od innych produktów żywnościowych.

Warzywa i owoce po umyciu i wysuszeniu najlepiej przechowują się w lodówce w specjalnie na ten cel przeznaczonych pojemnikach.

Mąka i kasza jako szybko chłonna wilgoć i zapachy powinny być przechowywane w chłodnym i suchym miejscu, w miarę przewiewnym, z dala od produktów o silnym zapachu. Skutecznym zabezpieczeniem tych produktów przed szkodnikami (np. wółkiem zbożowym) będzie umieszczenie w woreczku czy słoiku, w którym są przechowy-

wane ząbki czosnku. Czosnku nie wkładamy oczywiście do mąki przeznaczonej do wypieku słodkiego ciasta.

Pieczywo najlepiej przechowuje się w specjalnych blaszanych pudłach, które powinny być dość często myte lub w woreczkach foliowych. Umieszczanie ciepłego jeszcze chleba w woreczkach foliowych nie jest wskazane, gdyż następuje zawilgocenie chleba, a to z kolei powoduje szybkie zapleśnienie.

Mięso i wędliny jako produkty nietrwałe w stanie surowym mogą być przechowywane nie dłużej niż 1—2 dni. Jeśli nie ma lodówki, mięso należy posolić, oraz jeśli jest z kością — wytrybować. Można też zawinąć je w ściereczkę zwilżoną lekko octem i umieścić w kamiennym garnku, w chłodnym miejscu. Dłuższe przechowywanie mięsa możliwe jest jedynie w stanie zakonserwowanym w słoikach lub weckach.

Dłuższe porzechowywanie mięsa gwarantuje także umieszczenie go w zamrażalniku lub specjalnych chłodziarkach. Uwaga: mięsa nie należy przedtem myć. Rozmrożonego mięsa nie zamraża się ponownie!

Wędliny przechowujemy w lodówce, nie zawiniętą w papier. Do zawinięcia mięsa i wędlin najbardziej odpowiednia jest folia spożywcza.

Oprac. EIDO



— Wie pani, jadę jutro na Bielany z całym towarzystwem. Czy to daleko?...

Sowińska nie odpowiedziała, tylko zwróciła się do niej z fotografią i głosem przesiąkniętym bólem szepnęła:

— Patrz pani, to mój syn... a to... relikwie moje!... — dodała wskazując ze łzami w oczach na porozkładane przedmioty.

— Artysta? — zapytała Janka z jakimś bezwiednym szacunkiem.

— Artysta!... Przecie, że nie ma!pa, jak ci u Cabińskiego. Jak on grał, pani moja, jak grał!... klękajcie!... Gazety pisały o nim. Był w Płocku i pojechał od niego. Bo jak grał *Zbójców*, teatr się aż trząsł od braw i od krzyków... Ja sobie siedziałam za kulisami i jak usłyszałam jego głos, jak go później zobaczyłam, to jak mnie zaczęło coś trząść, łamać, rzucać mną niby w chorobie, to myślałam że już umrę z radości... A on grał!... widzę go takim ciągle... widzę... o!...

Porwała się z ziemi, stanęła zapatrzona we wspomnienia, a lzy wolno spływały po jej twarzy żółtej i pomarszczonej.

— A jak sobie pomyślałam, że to mój syn, dziecko moje, to mi się ómiło w oczach, a w dołku to mnie tak coś ścisnęło, ścisnęło... a każda kosteczka trzęsła się we mnie z radości... i rosłam z pychy, rosłam...

Janka słuchała jej ze współczuciem...

— Byłam mu taką matką, że wnętrzości dałabym wypruć sobie dla niego!.. Artysta był, artysta! Grosza nigdy nie miał, bieda go nieraz żarła jak pies, alem ją odganiała, jakem tylko mogła. Służyłam prawie, żyłam herbatą i chlebem, aby coś oszczędzić dla niego. Dawałam krew, ale dziecku najdroższemu to choćby i zdechnąć, niech tam, aby tylko ono żyło... Matką mu byłam rodzoną, niczym więcej.

Umilkła nie obcierając nawet łez, co płynęły cicho po jej zmiętej, sinawej twarzy niby dwa strumienie, zlobiące sobie krwawe koryta.

Janka, po długim milczeniu, zapytała cicho:

— Gdzie syn teraz?

— Gdzie?... — odpowiedziała glucho, podnosząc się z ziemi — gdzie?... Umarł! Zastrzelili się, psi syn!... zastrzelili się!... A!... że cie, psuabracie, święta ziemia nie wyrzuciła za krzywdę, jaką matce zrobiłeś!... Trzeba być ostatnim hyclem, ażeby mnie tak zostawić samą... I to rodzone, najukochańsze mi zrobiło... o!...

Zaczęła dyszeć ciężko, bo ją dusił gwałtowny spazm łez i bólu nieopisanego.

— Całe życie moje już takie! — zaczęła znowu, bo znajdowała jakąś okropną rozkosz w rozdrażnianiu ran trochę zablźnionych. — Jego ojciec był taki sam pies... Krawiectwo robił, a ja miałam

sklepik; dobrze nam było z początku, bo grosz był na zapas i w mieszkaniu mieliśmy po ludzku. Ale to niedługo trwało. Zgodzili go na krawca do cyrku; ja sama tego chciałam, bo płacili dobrze i nie miał wiele roboty. Kto mógł wiedzieć, że z tego będzie nie-szczęście, kto?... Wpadła mu w oczy jakaś skoczka cyrkowa: rzucił wszystko i jak cyrk wyjeżdżał, poleciał z nimi w świat...

Odetchnęła ciężko.

— Żeby ścisnęłam tylko! Na zbity łeb, na złamanie karku, przepadnij!... Targałam się do kości, żeby tylko wyżyć z córką, ale zachorowałam na tę siabosć, co tak na nią ludzie padali wtedy, jak muchy... Chorowałam długo i ledwie się wylizala, ale wszystko diabli wzięli, bo sklepik sprzedali mi za długi. Zostałam wprost na bruku: Szewska pasja mnie ogarnęła. Pożyzyłam, gdiem tylko mogła, pieniądze i pojechałam z dzieckiem szukać swojego miłego. Znalazłam go. Z jakąś kupczychą żył, dobrze im było razem, tak że zapomniał o mnie i o dziecku. Za łeb go prawie przywlokłam do Warszawy... Siedział cały rok, obdarzył mnie synem i znowu uciekł... Już go nie szukałam. Plunęłam za nim... Co z psem zaczęło, niech z psem kończy. Miałam dwoje dzieci, było więc o czym myśleć; robiło się różnie, byle wyżyć, i tak jakoś lata szły... Chłopca, jak tylko skończył dziesięć lat, choć się darł do książki, choć ino po całych dniach czytywał, do terminu, do brązownika oddałam... Nie było nieraz jeść kupić za co, a cóż dopiero uczyć.

Miałam z nim utrapienie, miałam!...

Majster się skarżył, że po nocach czytuje, że przy robocie za pazuchą książki nosi i robotę opuszcza dla czytania. Ale jak się tylko wyzwolił, wzdychał się zaraz z aktorami i już przepadł dla mnie... Com się naprosiła, com napłakała krwawymi łzami!... nie nie pomogło. Całował mnie po nogach, przepraszał, a mówił jedno: „Pójdę do teatru! nie wytrzymam i pójdę!” Biłam go, katowałam jak psa, nie powiedział mi marnego słowa za to, ale rzucił nas i przyłączył się gdzieś na prowincji do tej zgrai... Dopust Boży! — pomyślałam. To już widać tak stało napisane, że pociechy z niego mieć nie będę, a tylko udreczenie!... Zaczęłam pomagać mu po trochu... Córka mi dorosła, brałyśmy szycie do domu i tak się jakoś żyło.

Aż tu jednego dnia przywożą mi męża — ślepego zupełnie, Matko Boska! myślałam, że mnie szlag trafi ze złości; bo jak był zdrowy, to się tłukł po świecie, a ślepy, z chorobą niewyleczalną, przywłókił się do mnie zdychać... Dałam mu ką, bo dzieci tak chciały. Ja bym go była z drugiego piętra zrzuciła na bruk za moją poniewierkę przez niego... Ale Pan Bóg był wtedy o tyle łaskaw na mnie, że zabrał go niedługo.

**POZIOMO:** A-1) bursa, B-8) mata pleciona z sitowia lub łyka, C-1) naśladownictwo, upodobnienie do czegoś, D-8) uzębiony waleń, E-1) ten, który udziela porad, F-7) duży, brodzący ptak afrykański, H-1) marka samochodów NRD-owskich, I-7) główna rzeka Birmy, K-1) tułów, L-6) surowieć na świecie, M-1) znane kąpielisko we Włoszech, N-6) nie brunetka i nie blondynka.

**PIONOWO:** 1-A) dzieło Homera, 1-H) pracuje przy obrabiarce, 3-A) forteca, 4-K) pęk papierów, 5-A) imię słynnego polarnika norweskiego, 5-G) świętość, coś nietykalnego, 6-K) rejestr, 7-E) słynny lutnik włoski, 8-A) tłuszcz z wieloryba, 9-D) jedna z afrykańskich metropolii, 9-I) typ aktora, 10-A) pies myśliwski, 11-F) między pułkiem a kompanią, 13-A) tytułowy bohater szekspirowski, 13-H) stolica Albanii.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(B-10, F-3, N-1, M-2, A-4) (B-5, E-6, A-13, K-2, H-13, F-1) (G-5, G-9, K-9) (H-2, M-11, I-5, I-1, H-11, A-7).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 43”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 31

„Krwie nie zmywa się krwią” (przysłowie tureckie).

**POZIOMO:** żurawina, rębacz, łyżeczka, busola, duchota, gwiazda, wiadukt, Ambroży, German, opiekacz, epilog, atrament.

**PIONOWO:** żoładź, Węgier, różyczka, miła. Wicko, rufa, noga, Agata, arab, unik, Breza, ibis, Zakopane, Azjata, wyrzut.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 31 nagrody wylosowali: Alicja Bankowicz z Golowa i Zdzisław Wójcik z Płocka. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 43

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratörów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalpatażu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Druk PZGraf. Smalno 10/12. Nakład 25 000. Zam. 566. K-64.



# KOMEDIANTKA

Sowińska była szorstka i gwałtowna, na zięcia często porywała się z pięścią, robotnice z pracowni nieraz przepędzała bez najmniejszego powodu i cały dzień krzyczała na wszystkich. Miała swoje dni, w których nic nie jadła, do teatru nawet nie szła siedząc zamknięta w swoim pokoju i płacząc dzień cały lub chwilami wyklinając z całą pasją kobiety prostej.

Po takim dniu była jeszcze energiczniejszą i bardziej rzucała się w intrygi zakulisowe. Wtedy widać ją było wszędzie. Chodziła do publiczności, rozmawiała cicho z młodzieżą, kręcąc się koło teatru i aktorek. Przemieniała się w pewnego rodzaju rajfurkę. Przynosiła aktorkom zaproszenia na kolację, bukiety, cukierki, listy i starała się z prawdziwą namiętnością nakłaniać do uległości odporne. Chodziła za towarzyszkę na biby i wiedziała, kiedy wynaleźć ważny powód do natychmiastowego wyjścia, żeby nie przeskadzać...

Miała wtedy pod maską dobroduszej i pomarszczonej starości wyraz okrutnej, żłośliwej uciechy. Dla opierających się miała w pogotowiu rodzaj filozofii, którą im wygłaszała.

Janka raz tylko słyszała, jak stara mówiła do Szepskiej, która wstąpiła do teatru — uwiedziona przez jakiegoś chórzystę.

— Pani mnie słuchaj!... Cóż ci twój miły daje? Mieszkanie na Browarnej i serdelki z herbatą na rano, południe i wieczór... To przecież wstyd marnować się dla takiego. Możesz pani przecież tak mieszkać, jak tylko zechcesz; możesz sobie kpić z Cabana i nie dbać, czy ci da po przedstawieniu dwa złote albo nie da. Co tam dbać o co!... Tyle zysku, co człowiek użyje. Młoda, ładna dziewczyna powinna się bawić, żyć, używać, a nie marnotwać z jakimś tam... Pluń pani na to, co powiesz. Wszystkie tak żyją i widzisz, że nie płaczą wcale na biedę ani nie narzekają, że im źle na świe-

cie. Dobrze im z tym, bo tak być powinno. Myślisz pani może, że prędzej rolę jaką dostaniesz?... Oho! jak rak świśnie!... Dostają te, z którymi się dyrekcja musi liczyć, które mają kogoś za sobą, co je popycha.

Szepska broniła się jeszcze, ale stara jako ostatni argument rzuciła:

— Pani myślisz, że Leszcz zrobi pani jaki skandal?... Mogę pani zaręczyć, że on nie jest taki głupi. Nie potrzebujesz przecie zrywać z nim zupełnie...

I zwykle przeprowadzała wszystko, co chciała.

Za to ciemne pośrednictwo nie chciała nigdy przyjmować nic, choć jej dawano nawet kosztowne upominki.

— Nie chcę. Jeśli komu radzę, to z życzliwości — odpowiadała krótko.

Tymi drogami doszła do pewnej władzy w teatrze; trzymała tajemnicę wszystkich w swoim ręku, więc się jej obawiano i radzono w każdej drażliwej sprawie.

Janka, która już dosyć poznała głębin życia zakulisowego, patrzyła na Sowińską z pewną trwogą. Wiedziała, że nie dla zysków spycha drugie w błoto, tylko dla czegoś, czego jeszcze odkryć nie umiała. Obawiała się chwilami, nie mogąc znieść jej dziwnego wzroku, z jakim się przypatrywała czasami jej twarzy. Czuliła tylko, że Sowińska jakby czekała na co lub upatrywała jakiej sposobności.

Janka prędko zauważyła sposób życia, jaki prowadziła jej koleżanki, ale nie oburzała się na nie ani patrzyła z pogardą. Było to jej najzupełniej obojętne, bo się patrzyła na nie jak na przedmioty jakieś, a nie na ludzi, i nigdy jej nie przyszło nawet na myśl, że ona mogłaby żyć tak samo. Za bardzo żyła tylko głosem i miała jeszcze pieniądze, nie zaznała ona jeszcze biedy teatralnej.

Jednego z takich płacziwych dni Sowińskiej Janka wychodząc do teatru chciała się jej zapytać, jak jest daleko do Bielana, gdzie miała jutro jechać z Mimi i całym towarzystwem.

Weszła do pokoju i stanęła zdumiona.

Sowińska kłęzczała przy otwartym kufrze, a na łóżku, stole i krzesłach leżały porozkładane części jakiegoś teatralnego kostiumu. Na ziemi leżały stopy pozólkłych zeszytów, w ręku trzymała fotografię młodego mężczyzny o twarzy dziwnej, tworzącej trójkąt długi, wychudłej tak, że wszystkie kości policzkowe rysowały się poprzez skórę najwyraźniej. Czoło miał nadmiernie wysokie, rozszerzone w skroniach i głowę olbrzymią. Oczy ogromne patrzyły z białej twarzy niby oczodoły trupie.

Janka popatrzyła się na wszystko i zaczęła:

Jesień zwykle obficie obdarza nas pomidorami, dlatego też proponujemy dziś kilka przepisów na pomidorowe dania. Mamy nadzieję, że przypadną do smaku naszym Czytelnikom.

\* \* \*

**Pomidory faszerowane grzybami.** 8 pomidorów średniej wielkości, 1 cebula, 2 ząbki czosnku, 200 g świeżych grzybów (mogą być pieczarki), 1 jajko, 150 g śmietany, bułka tarta, mąka, sól, pieprz, olej, zielona pietruszka.

Pomidory umyć, ściąć wierzchołki i ostrożnie wydrążyć. Oczyszczoną cebulę pokrajać w drobną kostkę i przesmażyć na oleju. Dodać pokrajane w paseczki dobrze oczyszczone grzyby; udusić. Po krótkim czasie (ok. 5 min.) dodać roztarty czosnek, sól, jajko i pieprz. Starannie wymieszać. Gdy farsz będzie gotowy napełnić nim wydrążone pomidory, włożyć wszystko do ogniotrwałego naczynia, dodać nieco wywaru z rosółu (może być bulion z kostki), posypać tartą bułką i wstawić do nagrzanego piekarnika. Zapiec.

Przed podaniem polać śmietaną rozrobioną z łyżką mąki i ponownie wstawić do piekarnika na kilka minut. Podawać zaraz po przygotowaniu obficie posypane natką z zielonej pietruszki.

**Pomidory faszerowane mięsem.** 8 pomidorów, 1/2 kg mięsa wieprzowego, wołowego lub mieszanego, 1 lub 1/2 cebuli, 1/4 kostki masła, sól, pieprz, 1 jajko, garść usiekanego kopru i szczypiorku, bułka tarta.

Pomidory, jak w poprzednim przepisie, umyć, ściąć wierzchołki i wydrążyć. Mięso z podsmażoną, drobno posiekaną cebulą przepuścić przez maszynkę. Dodać drobno posiekany koper, szczypiorek, pieprz, sól do smaku. Wbić jajko. Wszystko dokładnie wymieszać.



## Kącik kulinarny

### Pomidorowe dania

Gdy farsz będzie gotowy wypełnić nim pomidory, posypać z wierzchu tartą bułką, ułożyć na patelni, polać masłem i wstawić do gotującego piekarnika na 30–40 minut.

Podawać z frytkami, sałatą lub jako samodzielne danie obficie posypując pietruszką.

**Sos pomidorowy.** Porcja włoszczyzny, pół cebuli, 6–8 pomidorów, kilka ziarenek pieprzu zwykłego i angielskiego, listek laurowy, 1/2 kostki masła.

Pomidory umyć, pokroić w ćwiartki. Jarzyny umyć, obrać, drobno pokroić. Włożyć wszystko do garnka, dodać kilka ziarenek pieprzu, listek laurowy, sól, odrobinę cukru do smaku. Dodać masło, podlać niewielką ilością rosółu. Dusić aż będzie miękkie. Następnie przetrzeć przez sito, zrobić zasmażkę z pół łyżki masła i mąki, dodać pół łyżeczki ekstraktu maggi i zagotować. Sos powinien być gęsty.

Podawać do jaj sadzonych, mięs zapieka-

nych w piecu oraz do wszelkich innych mięs i ryb.

**Sos pomidorowy z jabłkami.** 1 kg pomidorów, 75 dkg jabłek winnych, 50 dkg cebuli, 25 dkg papryki, cukier, sól, goździki, pieprz, 1/2 szklanki oleju, 2 łyżki octu winnego.

Warzywa umyć. Jabłka umyć, obrać, usunąć gniazda nasienne. Paprykę umyć, usunąć nasiona. Pokrajać wszystko w kawałki i udusić na oleju. (Powinniśmy otrzymać jednolitą masę). Dodać sprząskowane lub zmielone przyprawy oraz sól, 1/2 szklanki kukru, ocet. Gotować przez chwilę. W razie potrzeby przetrzeć przez sito. Wkładać do słoików, po czym pasteryzować około 25 minut.

Używać jako dodatek do mięs, ryb, jaj na twardo oraz żółtych serów

**Jabłka w przecierze pomidorowym.** Domowy przecier pomidorowy, 1 1/2 kg jabłek (najlepiej antonówek), cukier, sól, pieprz, gorczyca.

Z pomidorów przygotować przecier. Umyte pomidory pokrajane w ćwiartki razem ze skórką rozgotować, a następnie przetrzeć przez sito. Obecność pestek jest niewskazana. Przecier doprawić do smaku cukrem, pieprzem, solą i gorczycą.

Antonówki umyć, obrać cienko, pokroić w ćwiartki i wyciąć gniazda nasienne. Jabłka w miarę obierania wkładać do wody z niewielką domieszką octu, by nie ściemniały. Po obraniu wszystkich jabłek, wyłożyć je na sito i przelać wrzącą wodą. Tak przygotowane jabłka układać w słojach i zalać gorącym przecierem. Słoje zamknąć i pasteryzować, przy opakowaniach półlitrowych 25 minut, większe około 30 min. Jabłka w takiej postaci są doskonałym dodatkiem do mięsa. Z przecieru można przygotować napój.